

CO ZMIENIĆ W „KARCIE” — mówią członkowie ZNP • KONFLIKT W GMINIE, czyli kto kogo — przedstawia Halina Szymczak • O PRAWIE HARCERSKIM I NIE TYLKO — pisze Zbigniew Pawłowski • NAD PROJEKTEM REGULAMINU RADY PEDAGOGICZNEJ — dyskutują nauczyciele • Z PREZESEM RADY ZAKŁADOWEJ ZNP W PAWŁOWICACH — rozmawia Zenobia Miller.

Hanna Polsakiewicz — O ZDROWIU PEDAGOGÓW, po roku • Maria Rybarczyk — CO KRYJE SIĘ ZA WOLNYMI SOBOTAMI • Krystyna Rogalska — W ZWIĄZKOWEJ SIEDZIBIE PAN • JAK PRZYBLIŻYĆ HISTORIĘ — opinia praktyka • Barbara Wilgocka-Okoń — CO ROBIĆ Z SZEŚCIOLATKAMI?



GŁOS NAUCZYCIELSKI

10

8 III 1981

ROK LXIV • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 3 ZŁ



EKSTRA NA DZIEŃ KOBIET

12

MADE IN...

Już Ewa Adamowi dała „wycisk” zdrowy, że zamiast coś z importu dał jej liść k-RAJ-owy

WIESŁAW CZERMAK

MEANDRY NAUKOWEGO AWANSU

PROF. DR DANUTA PRZEWORSKA-ROLEWICZ

W procesie kształcenia młodej kadry naukowej sprawą — moim zdaniem — pierwszą i nadrzędną jest położenie nacisku na problem wychowywania przyszłego pracownika nauki, zaś w szczególności na wpajanie mu zasad etyki zawodowej).

Jest to zagadnienie niezmiennie istotne, a przy tym trudne i złożone w placówkach typu Polskiej Akademii Nauk (choć również w instytutach resortowych czy w wyższych uczelniach), czyli tam, gdzie przychodzi młodzież już w zasadzie ukształtowana zarówno w dobrym, jak i w złym znaczeniu tego słowa. Ukształtowania przez rodzinę, przedszkole, szkołę podstawową i średnią oraz wyższą, a bywa że i przez poprzednie miejsce pracy. Zaś obecny stan rzeczy w placówkach naukowych raczej pogłębia złe nawyki młodych pracowników niż rozwija dobre. Wynika to z ogólnej atmosfery i stosunków międzyludzkich wśród pracowników naukowych.

Dla przykładu: przyjmując młodego pracownika do pracy w charakterze asystenta nie uprzedza się go o ryzyku naukowym, które istnieje niezależnie od jego dobrej woli i zdolności, a także od dobrej woli jego opiekuna naukowego. Młody naukowiec bardzo szybko przekonuje się, że najbezpieczniejszą, zarówno dla niego, jak też jego opiekuna, drogą zrobienia pracy doktorskiej w wymaganym terminie jest tzw. twórcza kompilacja. Ewentualnością może być obustronna frustracja i wszystkie możliwe konflikty z niej wynikające. A przecież młody pracownik naukowy, jeśli nie ma stać się urzędnikiem, powinien wiedzieć, że cechować go musi

4

KARTOGRAFICZNA DEZINFORMACJA

PROF. DR JÓZEF BARBAG

Artykuł 1 Układu zawartego między Polską a RFN w dniu 7 grudnia 1970 roku w sposób jednoznaczny i całkowicie jasny określił zachodnią i północną granicę naszego kraju, jako „nienaruszalną obecnie i w przyszłości”. A więc oba nasze kraje uznały obecną granicę jako jedyną. Powyższą problematyką — jako jedną z kluczowych i szczególnie ważnych — zajmowała się też wielokrotnie wspólna Komisja PRL i RFN do Spraw Rewizji Podręczników Szkolnych. Uznano, że problem kartograficznego przekazu treści związanych z oznaczeniami na mapach używanych w RFN granicy państwowej PRL jest sprawą

o kluczowym znaczeniu dla rozwoju normalizacji wzajemnych stosunków między naszymi krajami. To samo dotyczy stosowania właściwego nazewnictwa miejscowości na obszarze zachodniej i północnej Polski.

Tymczasem rzeczywistość daleko odbiega od powyższych sformułowań i ustaleń, choć od momentu podpisania układu minęło w grudniu ub. roku dziesięć lat. Na mapach szkolnych i prawie we wszystkich atlasach szkolnych (np. w „Diercke Weltatlas” — Wyd. Westermann 1979, „Westermann Schulatlas” 1969, „Alexander Weltatlas” — Wyd. Klett Verlag 1976, „List

Grosser Weltatlas” 1975) granicę tę oznacza się specjalną sygnaturą, odmienną niż stosowana dla oznaczenia innych granic między państwami, również tych, które uległy zmianie w wyniku drugiej wojny światowej. Nie oznaczono więc na przykład specjalnym znakiem korektury zachodnich granic RFN z Holandią, Belgią i Luksemburgiem.

GDZIE JEST „GŁOS?”

Jestem prenumeratorem „Głosu” od prawie 50 lat. Zawsze mile widziałem go w sobotę. W niedzielę miałem bowiem więcej czasu i mogłem czytać go „od deski do deski”. „Głos” nie tylko wzbogacał moją wiedzę, lecz także urozmaicał mi wolny czas. Jakże inaczej jest teraz, gdy mamy soboty i niedziele wolne, a „Głosu” nie ma... Często nadchodzi dopiero we wtorek. Brak nam w niedzielę naszego czasopisma. Czujemy się tym bardzo pokrzywdzeni. „Głos” przychodzi wówczas, kiedy mamy dni zajęte i na czytanie jest niewiele czasu. Czy nie ma na to rady?

Uważam, że w tak ważnej dla nas sprawie można byłoby coś zrobić! Czy nie dałoby się na przykład tak ustawić cykl produkcyjny „Głosu”, aby mógł on być wysyłany w teren już w czwartek po to, by w piątek docierał do naszych rąk. Byłaby to wielka korzyść dla czytelników. Bylibyśmy bardzo wdzięczni redakcji i Radzie Społecznej „Głosu” za takie usprawnienie.

EDWARD OSUCH
Toruń

OD REDAKCJI: List ten przesyłamy na ręce, zaprzyjaźnionego z naszą redakcją, dyrektora Wydawnictwa Współczesnego RSW „Prasa-Książka-Ruch”, mgra Pawła Kozaka — z uprzejmą prośbą, aby w porozumieniu z drukarnią, przesunąć termin druku „Głosu” z czwartku na środę. Z góry dziękujemy za załatwienie tej sprawy dla dobra wszystkich naszych czytelników. (ZP)

10

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

OSWIATA

18 lutego zakończona została kampania programowo-wyborcza ZNP na szczeblu wojewódzkim, w tym bowiem dniu odbyła się ostatnia już konferencja okręgowa w stołecznym województwie warszawskim. Za dwa miesiące delegaci reprezentujący kilkuset tysięcy rzeszę nauczycieli i innych pracowników oświaty i wychowania spotkają się na XIV Krajowym Zjeździe Delegatów. Kilkakrotnie już w tej rubryce informowaliśmy o przebiegu kampanii, zwracając uwagę na pewne towarzyszące jej zjawiska. Jednym z nich jest wyraźne ożywienie sekcji, które zgodnie z nowym statutem dzielą się na związkowe i zawodowe. Sekcje, może bardziej niż inne czynniki związkowej struktury, ulegają procesom ograniczenia ich roli i funkcji, ztracając charakter najbardziej wiarygodnego doradcy i inspiratora poczynając instancji związkowych w kwestiach dotyczących poszczególnych grup zawodowych zrzeszonych w ZNP.

Możemy już zaprezentować pełną listę nowo wybranych prezesów zarządów okręgów ZNP: woj. białkopodlaskie — Edward Czuchaj, białostockie — Zdzisław Chruścił, bielskie — Adam Cywka, bydgoskie — Stanisław Ruszkiewicz, chełmskie — Stanisław Wojtowicz, ciechanowskie — Kazimierz Duszczyk, częstochowskie — Jerzy Engel, elbląskie — Henryk Łęcki, gdańskie — Aleksander Szymański, gorzowskie — Bolesław Pietrowiak, jeleniogórskie — Marian Jabłoński, kaliskie — Zdzisław Maciaszek, katowickie — Kazimierz Sosna, kieleckie — Józef Stanisławski, konińskie — Bogumił Świdorski, koszalińskie — Leopold Czekalski, krakowskie — Stanisław Stefański, krośnieńskie — Stanisław Dąbrowski, leszczyńskie — Jan Woźniak, lubelskie — Kazimierz Jagowdzik, legnickie — Eugeniusz Patek, łomżyńskie — Mirosław Moraczewski, łódzkie — Janusz Leszczyński, nowosądeckie — Anna Siwik, olsztyńskie — Jan Kochanowicz, opolskie — Bronisław Cioch, ostrołęckie — Krystyna Drabot, piłskie — Zdzisław Pasymowski, piotrkowskie — Kazimierz Stefaniak, plockie — Władysław Zawadzki, poznańskie — Edward Masarz, przemyskie — Jan Porębski, radomskie — Edmund Borowiecki, rzeszowskie — Franciszek Batory, siedleckie — Stefan Ceranko, sieradzkie — Włodzimierz Kos, skierniewickie — Bonifacy Adamczyk, ślupskie — Danuta Pandowska, suwalskie — Józef Morawski, szczecińskie — Marek Łyskawa, tarnobrzeskie — Irena Twaróg, tarnowskie — Stefan Majka, toruńskie — Jan Kamiński, wabrzyńskie — Zbigniew Cierpka, warszawskie — Mieczysław Wójcik, wrocławskie — Bolesław Tymowicz, wrocławskie — Bronisław Sielicki, zamojskie — Władysław Mazurkiewicz, zielonogórskie — Krzysztof Kaczmarek.

12 lutego 1981 roku odbyło się posiedzenie Prezydium Sekcji Emerytów i Rencistów, zaś w dniu 13 lutego 1981 roku posiedzenie Prezydium Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi. Tematyka obrad koncentrowała się wokół przygotowania do konferencji krajowych tych sekcji, które odbyły się 3 i 4 marca bieżącego roku. Dokonano analizy realizacji porozumień z Gdańska i Szczecina, stwierdzając odeszła tempo ze strony resortu w wykonaniu zobowiązań wynikających z powyższych porozumień. Ustosunkowano się do wniosków napływających do ZG ZNP a dotyczących spraw środowisk reprezentowanych przez sekcje. Podkreślono konieczność aktywizacji ogniw sekcji na szczeblu rad zakładowych i okręgów. Ogniw te powinny podjąć działalność w myśl zasad zawartych w statucie ZNP, tj. pełnej samodzielności, samorządności i demokracji. Oznacza to, że poszczególne ogniw powinny dążyć przede wszystkim do reprezentowania swych członków wobec władz administracyjnych i politycznych właściwego szczebla organizacyjnego. Wymaga to, obok znajomości problemów nurtujących środowisko, bardziej zdecydowanego działania.

13 lutego odbyło się rozszerzone posiedzenie Prezydium Sekcji Opieki nad Dzieckiem i Wychowania Pozaszkolnego, poświęcone omówieniu stanu realizacji postulatów zgłaszanych przez nauczycieli placówek opiekuńczo-wychowawczych. Powołano komisję do współpracy z resortem, która zajmie się przede wszystkim opracowaniem postulatów dotyczących domów dziecka, burs i internatów.

5 lutego, z inicjatywy Sekcji Szkolnictwa Specjalnego odbyła się narada przedstawicieli zakładów wychowawczych dla dzieci z wadami wzroku, poświęcona omówieniu postulatów tego środowiska, dotyczących warunków pracy i życia pracowników i uczącej się młodzieży.

SPROSTOWANIE

W zamieszczonej w 9 numerze „Głosu” z 1 marca br. informacji o spotkaniu zastępcy członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR, Romana Ney z kierownictwem Zarządów Głównych ZNP — podana została błędnie data. Spotkanie to odbyło się 19.II. br. Za tę przykrą pomyłkę serdecznie przepraszamy.

Problem widzimy czarno! Wszystko wskazuje na to, że zabraknie podręczników.

Oto kilka faktów. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych na jeden nowy podręcznik przypadało czterech uczniów. W wyniku podniesienia wtedy przez prasę alarmu Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne otrzymały na druk książki szkolnych dodatkowy przydział papieru. Sytuacja nieco się poprawiła, ale z powodu nierytmiczności pracy plan nie w pełni został wykonany. W szkołach nauczyciele dokonywali skupu podręczników używanych. Zdarzały się przypadki, że nawet uczniowie klas pierwszych — mimo resortowych zarządzeń — uczyli się z podręczników swoich poprzedników.

W 1980 roku z planowanych 770 tytułów podręczników o łącznym nakładzie 44 mln egzemplarzy, wykonano 581 tytułów o łącznym nakładzie 37,2 mln egzemplarzy. A więc zabrakło 6,8 mln podręczników.

Lękiem napawają perspektywy na rok szkolny 1981/82. Wprawdzie wydawnictwo dysponuje odpowiednią pulą papieru (14,8 tys. ton), ale zachodzi poważna obawa, że jest to papier, którego w praktyce nie będzie. Jest wydawnictwu przypisany, lecz w teorii, bez możliwości realizacji zapotrzebowania. W styczniu na przykład do drukarni produkujących podręczniki wpłynęło

NASZYM ZDANIEM

NADZIEJA W PRACOWNIKACH POLIGRAFII

około 10 proc. przewidzianego na druk książek papieru. W lutym sytuacja była podobna. Druk szeregu tytułów książek jest rozpoczęty. Aż 150 tytułów nie znajduje się jednak w najbliższym czasie w druku, ponieważ zabraknie dla nich papieru, jak również mocy przerobowych. Tymczasem mamy wyż demograficzny. W klasach pierwszych rozpocznie naukę ok. 55 tys. dzieci więcej niż w roku ubiegłym. Każde z tych dzieci musi otrzymać nowy komplet podręczników. Naprawdę, nie mogą to być podręczniki używane.

Ciężka sytuacja rysuje się przed uczniami szkół średnich, a to z dwóch powodów: po pierwsze — brakuje papieru i mocy przerobowych na druk nowych podręczników i po drugie: uczniowie z klas przedmaturalnych niechętnie odstępują podręczniki, gdyż są im potrzebne w przygotowaniu się do matury i egzaminu na wyższe uczelnie.

Jakie jest więc wyjście z sytuacji? Naszym zdaniem, należy: po pierwsze — zaopatrywać w papier w pierwszej kolejności drukarnie podręczników szkolnych. Muszą to być jednak dostawy rytmiczne. Maszyny drukarskie nie mogą stać nie wykorzystane, nie ma bowiem szans na nadrobienie opóźnień. Po drugie — należy się zwrócić do dyrekcji wszystkich zakładów graficznych w Polsce o znalezienie możliwości uruchomienia maszyn dla druku podręczników szkolnych. My, ze swej strony, już się z takim „pełem” zwracamy.

Koledzy poligrafowie, koledzy związkowcy! Zastanówcie się, być może, właśnie w waszych zakładach poligraficznych znajdą się możliwości, aby drukować również podręczniki dla waszych dzieci. Sprawa jest pilna i poważna. Czekamy w redakcji na sygnały w tej, jakże ważnej, sprawie! Przekażemy je WSiP. (ZP)

NASZE ROZMOWY

W połowie października ubiegłego roku, gdy już nawet zastrachani chwycili pierwszy oddech, żeby dać upust goryczy, jaka wzbierała w nich przez wiele długich lat, jeden z listów w redakcyjnej pocztce donosił: „...Ja, nauczyciel języka polskiego z dwudziestoletnim stażem pracy, stoję przed decyzją rezygnacji z zawodu, w przeświadczeniu o braku sprawiedliwości i uczciwości w pracy szkolnej”. Dalej było obszerne uzasadnienie tego zamiaru, łącznie z powołaniem się na znamieny zapis w aktach spóstrzeżeń, w którym dyrektor szkoły potępił owego nauczyciela za jego wypowiedzi na konferencji sprawozdawczo-wyborczej ZNP, która odbyła się ubiegłej wiosny. Napiętnował przede wszystkim naganną (czytaj: krytyczną) postawę nauczyciela wobec poczyną władz oświatowych i administracyjnych, w odniesieniu do sposobu wprowadzania reformy szkolnej, pracy związkowej i sytuacji gospodarczej kraju. Rzecz znamienna: dyrektor w owym zebraniu nie u-

czestniczył, bo przebywał na zwolnieniu lekarskim. Na jakiej podstawie spreparował ową ocenę, pozostanie jego tajemnicą. Fakt ten zaś przytaczamy dla ilustracji poniekądych chwytów taktycznych, ustalających stosunki międzyludzkie.

Co się do dziś zmieniło w owej szkole? Czy nowej radzie zakładowej udało się rozładować istniejące wcześniej napięcia? Czy są już widoczne efekty związkowej pracy ludzi, którzy w demokratycznych wyborach do rady zostali obdarzeni autentycznym kredytem zaufania miejscowego środowiska. Co im najbardziej nadal utrudnia pracę?

Z pytaniami tymi zwróciliśmy się do prezesa Rady Zakładowej ZNP w Pawłowicach (województwo katowickie), bo właśnie stamtąd pochodziła cytowana korespondencja.

NIEŁATWO SKRUSZYĆ LODY

— Dwa miesiące to bardzo mało, a jednocześnie wystarczająco dużo, aby już zebrać sporą garść spostrzeżeń. Czy zechce Kolega podzielić się nimi?

— Może najpierw się przedstawię: Grzegorz Witosa.

— Autor listu do redakcji? Gratuluję Koledze okazanego przez wyborców zaufania. Czy dziś, jako prezes Rady Zakładowej w Pawłowicach, napisałby Kolega podobną skargę?

— Gdybym był pewny, że wasza interwencja pomoże, że w ogóle ją podejmiecie. Napisałbym, lecz z małymi retuszami.

— ?

— Nie wysuwałbym pretensji z powodu odebrania mi dodatku, co kojarzę z owym nieszczęsnym wpisem do arkusza spostrzeżeń.

— Zmienił Kolega zdanie w owej kwestii?

— Zdania nie zmieniłem, lecz jako „czynniki” społeczny mam moralny obowiązek upominać się o sprawy wszystkich kolegów, którzy nie po to obdarzyli mnie mandatem zaufania, bym dochodził swoich — powiedzmy „prywatnych” — racji. Byłoby to co najmniej nie fair.

— Proszę wobec tego powiedzieć, jak Kolega walczy o sprawy innych. Co konkretnie zrobiła już Rada Zakładowa dla nauczycielskiego środowiska?

— Po pierwsze, dokonaliśmy w ciągu dwumiesięcznej kadencji komisyjnego przeglądu wszystkich naszych mieszkań służbowych. Jest już sporządzony raport i są konkretne wnioski.

— I co stwierdziliście?

— Ze w dwu miejscowościach warunki lokalowe można uznać za dobre, w innych zaś za niezadowalające. Stwierdziliśmy też pewne nieprawidłowości w dokonywaniu przydziału mieszkań. Mam na myśli prawo do pierwszeństwa, zgodne ze społecznym poczuciem sprawiedliwości.

— Przykład?

— Oddany szkole kolega, który pracuje u nas już dwadzieścia lat, żalił się, że

będzie musiał chyba szukać innego miejsca pracy, gdyż dotychczas nie znalazł sposobu na rozwiązanie jego problemu mieszkaniowego. Zamiast niego otrzymała przydział osoba, która jeszcze nie miała okazji zasłużyć się miejscowej oświacie. Inna koleżanka (15 lat stażu) wegetuje w pomieszczeniu nadającym się na komórkę, nie zaś locum do pracy. Nie twierdzą, iż początkującej w zawodzie koleżance nie należy się godziwy lokal, ale takie ustawienie pierwszeństwa budzi uzasadniony sprzeciw większości. I z tym trzeba się liczyć.

— Gdy koszula za krótka, nie zasłoni całej golizny...

— To każdy myślący człowiek rozumie. Jestem jednak pewny, że społeczne decydowanie pozwoli uniknąć wystawiania owej golizny do wiatru. Zdajemy sobie sprawę, że nie ma pieniędzy na nowe inwestycje w oświacie. Toteż zabiegamy w urzędzie gminy, aby uzyskać zgodę na odstąpienie nauczycielom działek budowlanych. Mam nadzieję, że to ich najbardziej wiąże ze środowiskiem i szkołą. Takiej roli z pewnością nie odgrywały mieszkania (szumna nazwa) w domu nauczyciela. Zbudowano go bowiem według wzoru kolchozowego: pokoik, wspólna kuchnia na korytarzu, wspólne sanitarium. Niełatwo będzie w krótkim czasie odmienić sytuację. Dlatego tak bardzo zależy nam na uzyskaniu działek.

— Z tego wnioskuję, że pierwszy krok został już zrobiony. Czy nadal utrzymuje się stan napięcia, sygnalizowany przez Kolegę w październiku?

— Niełatwo skruszyć lody i oprzeć stosunki międzyludzkie na zdrowych podstawach: sprawiedliwości, prawdomówności, rzetelności i odpowiedzialności, w sumie zaś na zaufaniu.

— Co najbardziej utrudnia działanie?

— Szczegółowe wzajemnego wspierania się w szkolnej administracji.

— Jeżeli instytucjonalne, to wszystko w porządku.

— Gdyby tak było, nie tykałbym sprawy. Dewizą wielu urzędników w oświacie jest przeczekanie burzy. Niech ludziska się wyładują, przejdzie im i będzie można „zacząć znowu żyć po bożemu”, jak w pewnej scenie znanej tragikomedii Zapolskiej. Dulscyżyna nie umarła. Zmieniła tylko czas, miejsce, nazwisko. Zresztą dotyczy to nie tylko oświatowego podwórka.

— Jakie widzicie wyjście z sytuacji?

— Albo muszą się zmienić ludzie, albo trzeba zmienić ludzi na stanowiskach dla nich nieodpowiednich, skoro przedstawienie na nowe tory myślenia i działania jest niemożliwe. Jest to warunek sine qua non powodzenia odnowy. Ludzie czynią postęp i ludzie go hamują. Dlatego trzeba zaczynać od ludzi. Wyczekiwanie nie wyzwala inicjatywy, gdy musi się zakasać rękawy. W życiu związkowym sukcesywnie pozbywamy się narzuconej nam bierności. Tylko w administracji oświatowej trwa nadal chocholi taniec.

— Co konkretnie ma Kolega na myśli?

— Brak zdecydowania i odwagi. W ogóle zaś choroba niemożności i ciągłe ta gra pozorów. Że niby coś się kręci, ale bez przekonania.

— A niby skąd ono ma się wziąć, skoro dotychczasowe układy preferowały osoby o określonej mentalności. Służalczość, kumoterstwo, sobiepaństwo, blagierstwo pokrywające egoizm i lęk o stanowisko — to były w wielu przypadkach atutowe enoty. Nawet małe dzieci miały świadomość rzeczy. Szybko chwytali komediowe role.

— Dlatego tak trudno nawiązać uczciwy dialog i w Pawłowicach, i chyba w Warszawie.

— Co zamierzacie?

— Primo — patrzeć do przodu, secundo — cierpliwie szukać nawet cieniutkich ścieżeczek do współpracy wiodących, tertio — usuwać kamienie w poprzek ustawione.

Rozmawiała:
ZENOBIA MILLER

CO ZMIEŃĆ W „KARCIE”

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

W dwóch kolejnych numerach „Głosu” (z dnia 4 i 11 stycznia br.) przedstawiliśmy wyniki prac komisji powołanej przez Zarząd Główny ZNP dla przygotowania projektu nowelizacji Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela. Apelowaliśmy wówczas o jak najliczniejszy udział w dyskusji nad kształtem „Karty”. Apel ten spotkał się z szerokim oddźwiękiem w ogniwach związkowych i wśród członków naszej organizacji. Do Zarządu Głównego i do redakcji „Głosu” wpłynęło wiele listów z opiniami na temat proponowanych zmian w „Karcie” oraz wiele dodatkowych wniosków i sugestii. W oparciu o te wypowiedzi oraz dyskusje w różnych ogniwach związkowych Komisja do Spraw Nowelizacji Karty prowadzi dalsze prace nad przygotowaniem stanowiska Związku w sprawie postulowanych zmian. Gdy prace te zostaną zakończone, przedstawimy ich wyniki w kolejnym artykule.

Dziś prezentujemy niektóre opinie, wnioski i postulaty nadesłane do redakcji.

Na wstępie uwaga ogólna: **autorzy wszystkich listów podkreślają konieczność zmian w „Karcie”.**

„Pragmatyka nauczycielska uzyskała dumny tytuł — Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela”. Zapisano w niej, że państwo „szczególną troską otacza stan nauczycielski, w którego rękach spoczywa wychowanie narodu”. „Praktycznie jednak — satysfakcjonowanie zawodu nauczycielskiego nie szło w parze z tym wysokim uznaniem” — pisze kol. Kazimierz Masalski z Malborka.

Opracowane przez Komisję propozycje zmian w „Karcie” nie budzą wśród czytelników zastrzeżeń lub sprzeciwów. Aprobują oni zdecydowaną większość tych propozycji. Daje temu wyraz m.in. Zarząd Okręgu ZNP w Gorzowie Wlkp., pisząc: „Prezydium Zarządu Okręgu w Gorzowie Wlkp. na posiedzeniu 13 lutego 1981 r., po przedyskutowaniu zmian zaproponowanych przez Komisję ZNP d/s Nowelizacji Karty stwierdza, że spotkały się one z pozytywną oceną członków ZNP woj. gorzowskiego”. W tym samym piśmie Prezydium Zarządu Okręgu zgłasza szereg dodatkowych propozycji, które powinny być uwzględnione w nowelizowanej „Karcie” (podobne propozycje znajdujemy w innych listach czytelników).

„W nowelizowanej „Karcie” konieczne jest uwzględnienie zapisu uznającego nauczycieli za niezbędnych specjalistów dla potrzeb gospodarki narodowej. Zapis taki gwarantowałby preferencje dla nauczycieli m.in. w przydziałach mieszkań. Należy precyzyjnie określić zakres czynności obowiązkowych i dodatkowych z podziałem na czynności płatne i bezpłatne. Chodzi tu o wychowawstwo, poprawę prac pisemnych, prowadzenie kół zainteresowań, opiekę nad pracownikami itp. Trzeba wprowadzić zapis obligujący władze oświatowe do ścisłego przestrzegania norm określających liczbę uczniów i wychowanków w klasach szkolnych, oddziałach i grupach wychowawczych” (Zarząd Okręgu ZNP w Gorzowie Wlkp.).

Kol. K. Masalski postuluje zwiększenie uprawnień rad pedagogicznych: „Jeżeli są one rozliczane za wyniki pracy danej szkoły, czy też atmosferę wychowawczą, to jednocześnie trzeba nadać im uprawnienia decydowania w sprawach nauczycieli, poziomu ich pracy i odpowiedzialności za ten poziom”.

Z problemem tym łączy się kwestia powoływania nauczycieli na stanowiska kierownicze. Pisze na ten temat kilku czytelników, kwestionując przedstawioną przez komisję zasadę stabilizacji na tych stanowiskach.

„Chciałbym ustosunkować się do propozycji mianowania dyrektora na czas nieokreślony, a nie jak dotychczas na 5 lat i tylko w wyjątkowych wypadkach na następne 5 lat. Uważam że wysuwanie takiej propozycji jest sprzeczne z dążeniem całego społeczeństwa do wprowadzenia ogólnie obowiązujących zasad rotacji kadr na kierowniczych stanowiskach i ograniczenia czasu zajmowania kierowniczych stanowisk na różnych szczeblach administracji i organizacji społeczno-politycznych, w tym również w aparacie partyjnym. Wszyscy wiemy, że m.in. właśnie brak rotacji kadr i zajmowanie różnych kierowniczych stanowisk przez czas nieokreślony (często

i po przekroczeniu wieku emerytalnego) doprowadziło do istniejącej sytuacji. Wszyscy mamy też w swoim środowisku przykłady na to, że zajmowanie kierowniczych stanowisk przez zbyt długi okres powoduje stagnację, brak krytycznego spojrzenia na istniejącą rzeczywistość, tworzenie się klik i wiele innych szkodliwych zjawisk. Jest to również przyczyną tragedii życiowych samych dyrektorów, którzy nie uciekają z zajmowanych stanowisk dobrowolnie, gdyż w opinii społecznej jest to równoznaczne ze zwolnieniem z różnego rodzaju nadużycia. Dlatego wszyscy zajmują swe stanowiska do emerytury lub do czasu aż zostaną „zdjęci”, a każde takie „zdzicie” przyjmowane jest jako tragedia życiowa i często kończy się zawałem serca, lub innymi komplikacjami zdrowotnymi. Z tych i innych jeszcze względów (posiadam 20 lat stażu pracy, w tym również na stanowisku zastępcy dyrektora i dyrektora szkoły) uważam, że dotychczas obowiązująca zasada mianowania dyrektorów tylko na okres 5 lat powinna być nadal utrzymana, a nawet z większą konsekwencją realizowana w praktyce. Zasada ta powinna również obowiązywać pracowników nadzoru pedagogicznego, którzy po kilku latach przestają być nauczycielami, a stają się tylko biurokratyzowanymi administratorami” (kol. Jan Konieczka z Bogdanowa).

W kilku listach poruszano sprawę uznawania przez nauczycieli uprawnień emerytalnych: „W projekcie nowej „Karty” pominięto bardzo ważną według mnie sprawę. Chodzi mi o wysługę lat do emerytury i czasokres oczekiwania na nią. Dotychczas nauczyciel zdobywał prawa emerytalne po 25 latach pracy w zawodzie. Jednak na emeryturę odchodzi dopiero, kiedy skończy 50 lat. Dlaczego nadal trwać ma ten oczywisty nonsens? Czy nie słuszniej byłoby umieścić w „Karcie” klauzulę, że podnosi się „wysługę emerytalną” dla nauczycieli do 30 lat pracy? Po ich pracowaniu nauczycielka, nauczyciel — otrzymują prawo przejścia na emeryturę. Dalsza praca takiego nauczyciela-emeryta w zawodzie byłaby zależna: od zgody zainteresowanego oraz zgody rady pedagogicznej i władz oświatowych. Pozwoliłoby to na wykorzystanie starszych nauczycieli i ich doświadczenia.

Jeśli pracownik milicji lub wojska może odejść na 100-procentową emeryturę po 20 latach pracy, dlaczego nie może nauczyciel po 30 latach pracy? Uczy on przecież w przeładowanych klasach, na 2—3 zmiany, wynagradzany był do tej pory śmiesznie nisko, ciągle jest poucany, strofowany przez wszystkich, policzany ze wszystkich. Jego 30 lat pracy w jednym zawodzie to bardzo dużo, to naprawdę uczciwie zapracowana i wysłużona emerytura, która powinna zakończyć się odznaczeniem Krzyżem Kawalerskim” (kol. H. Korzeniowski z Zaczysza).

Czytelnicy domagają się także jasnego uregulowania w „Karcie” spraw mieszkaniowych nauczycieli. „Od 15 lat ubiegam się o ekwiwalent mieszkaniowy. Niestety, prawo na to nie pozwala, gdyż kupiłem dom, lecz nie wybudowałem. Nie liczy się to, że nabyłem grunty i zaciągnąłem kredyt na gruntowny remont, że 15 lat spłacam kredyt i jeszcze długo będę go spłacał 31 lat pracuje na wsi i tak oto zostałem potraktowany. Wstyd, żeby tak nielogicznej decyzji władz nie można było zmienić” (kol. Kazimierz Karaś z Nowej Wsi).

„Na zebraniach ZNP stale podnoszona jest sprawa mieszkań dla nauczycieli. W tym względzie jest wiele przepisów. Występując jako delegat na konferencji w Lublinie, zgłosiłem wniosek, by problem mieszkaniowy został jednoznacznie ujęty w nowej Karcie Praw i Obowiązków Nauczyciela. Mieszkanie jest podstawą pracy i bytu każdego nauczyciela i musi być mu zagwarantowane i dane z chwilą podjęcia pracy, zarówno w mieście jak i na wsi. Dotychczasowe przepisy w tym zakresie nie brały pod uwagę trudnej sytuacji mieszkaniowej nauczycieli w mieście. Jeśli zaś nauczyciel mieszka poza miejscem pracy, powinien otrzymać bilet na dojazd, na koszt zakładu pracy” (kol. Władysław Wernicki z Baranowa).

W tym samym liście kol. Wernicki stwierdza, że dotychczasowy przepis w sprawie

przyznawania zasiłków na zagospodarowanie nie był krzywdzący dla rozpoczynających pracę młodych nauczycieli: „Do zawodu nauczycielskiego przychodzi przeważnie młodzież której warunki materialne są trudne. Są to często ludzie z rodzin wielodzietnych, niekiedy sieroty, półsieroty, z domów dziecka, z biednych rodzin chłopskich. Dlatego uważam, że zasiłek na zagospodarowanie powinien być przyznany każdemu nauczycielowi rozpoczynającemu pracę, niezależnie od miejsca zamieszkania rodziców, jego własnego, miasta czy wsi. Podstawą wypłaty zasiłku powinno być przyjęcie do pracy”.

Nasi czytelnicy odnoszą się też krytycznie do projektu przyznawania jednorazowego zasiłku dla absolwentów wyższych uczelni. „Doprawdy nie możemy uzmysłowić sobie, jak mógł zrodzić się pomysł przyznawania 60 tys. zł na zagospodarowanie nauczycielom po wyższych studiach, którzy zaczynają pracę na wsiach, a pominięcia tych, którzy tyle lat, borykając się z wieloma trudnościami, tutaj pracowali? To oni na tlejących jeszcze ruinach organizowali polską oświatę, nie zważając na trudy, na okropne warunki. Nie przypominamy sobie, aby kiedykolwiek dzielono pracę dla bardziej wykształconych i mniej wykształconych. Wszyscy realizowaliśmy i realizujemy nadal jednolity program nauczania, z tą tylko różnicą, że w trudnych warunkach, pozbawieni możliwości zakupu w swojej miejscowości artykułów codziennego użytku, po które musimy jeździć w późnych godzinach pozaletczych do oddalonych miast. Po wielu, wielu latach pracy czujemy się kadrą wykształconą, gdyż w miarę możliwości pogłębialiśmy teorię, zdobywaliśmy praktykę. Niech więc nam będzie wolno dolać swój głos do opinii tych Koleżanek i Kolegów, którzy sprawiedliwie domagają się stałego dodatku dla wszystkich nauczycieli pracujących na wsi”. (Nauczyciele Szkoły Podstawowej w Zambrzycach-Królach. 10 podpisów).

Zgłaszane są również konkretne wnioski, które powinny znaleźć miejsce w nowelizowanej „Karcie”, jak i szereg propozycji szczegółowych do uwzględnienia w przepisach wykonawczych. Oto przykłady:

● Zapewnić preferencje dzieciom nauczycielskim przy przyjęciach na studia w szkołach wyższych, na kierunku nauczycielskim.

● Wprowadzić zapis o zwolnieniu nauczycieli od prac i czynności nie związanych z procesem dydaktyczno-wychowawczym i chroniący ich czas wolny.

● Obniżyć wymiar godzin pracy nie tylko nauczycielom, lecz także wychowawcom i kierownikom świetlic, bibliotekarzy.

● Określić zasady wynagrodzenia w godzinach ponadwymiarowych (według osobistego zaszczerbowania, również i w okresie urlopów wypoczynkowych), za pracę w niedzielę i dni wolne od pracy.

● Przyznawać dodatki specjalne wyłącznie nauczycielom (dyrektorzy szkół powinni mieć tylko dodatki funkcyjne w odpowiedniej wysokości).

Wnioski i propozycje w sprawie zmian w „Karcie” nadsyłane są głównie przez ogólny ZNP i członków naszego Związku. Ale nie tylko. I tak np. na wspólnym zebraniu rady zakładowej ZNP i NSZZ „Solidarność” w Elektronicznych Zakładach Naukowych we Wrocławiu przyjęto wspólne wnioski i przesłano je do redakcji. Poza sprawami przedstawionymi już w tym artykule, koledzy z Wrocławia proponują:

● Władze oświatowe i szkolne wszystkich szczebli powinny rekrutować się z zawodowo czynnych nauczycieli i być powoływane na czas określony.

● Do pracy w nadzorze pedagogicznym mogą być powoływani tylko nauczyciele mający najwyższe kwalifikacje zawodowe, moralne i pedagogiczne.

● Programy nauczania powinny zawierać wyłącznie treści sprawdzone, obiektywne, zawierające trwałe wartości decydujące o dziedzictwie historycznym i kulturowym Polaków.

● Zlikwidować okresowe ocenianie nauczycieli i arkusze spostrzeżeń. Jednocześnie nie wprowadzać żadnych innych podobnych dokumentów. W wypadkach uzasadnionych wydawać opisową opinię na podstawie całokształtu pracy nauczyciela.

● Podstawowe propozycje tabeli płac i dodatki korygujące na bieżąco bez konieczności sankcjonowania przez Sejm.

● Późniejsze przepisy wykonawcze nie mogą pogarszać sytuacji w stosunku do „Karty”.

Karta Praw i Obowiązków Nauczyciela obejmuje wszystkich nauczycieli, dotyczy całego zawodu nauczycielskiego i jej nowelizacja powinna być wynikiem prac zarówno władz szkolnych jak też organizacji zawodowych nauczycieli. W dalszym ciągu czekamy więc na uwagi naszych czytelników. Zmiany w „Karcie” służyć powinny podniesieniu rangi społecznej zawodu nauczycielskiego, obronie jego praw i przywilejów.

NA ŁAMACH PRASY

„Chłopiec przez siedem lat uczęszczał do szkoły podstawowej i nikomu nie chwalił się, gdzie pracuje jego ojciec. Dopiero ostnio, kiedy rodzic brał udział w pertraktacjach ze związkami zawodowymi i przez pomyłkę prasa awansowała go na sekretarza wojewódzkiej instancji partyjnej, nauczycielka skojarzyła nazwisko i wezwwała ucznia na przesłuchanie. Najpierw zapytała go, gdzie budują willę, a kiedy odpowiedział, że mieszka w normalnym mieszkaniu spółdzielczym, zainteresowała się, jakiej marki samochód posiadają. I nie u wierzyła, że jedyny środek komunikacji, jaki jest w rodzinie, to rower składany, choć koledzy ręczyli za prawdziwość zeznań wypytawanego. Zakłamanie pachole zostało ukarane oceną niedostateczną na półrocze.

W innej szkole podstawowej, ale również w siódmej klasie, nauczyciel oświadczył uczniom, że wszyscy, którzy są członkami starych związków zawodowych mają „brudne ręce”. Sporo kłopotów miał więc sąsiad, by wytłumaczyć synowi, że wprawdzie nadal należy do ZNP, ale wcale nie dlatego, że kiedykolwiek splamiał się popełnieniem jakiegoś nieetycznego czynu.

Ani jeden, ani drugi rodzic nie próbował nawet interweniować w szkole, bo doświadczenie uczy, że można wprawdzie uzyskać moralną satysfakcję, ale dziecko zapłaciłoby za nią w dwójnasób. W końcu, czy tak trudno udowodnić, że ktoś jest krnąbrny i nie robi żadnych postępów w nauce?

Gdyby przypadki te miały miejsce wśród ludzi dorosłych, można byłoby przejść nad nimi do porządku dziennego. W końcu namnożyło się ostatnio tyle różnego typu plotek, insynuacji i pomówień, że te zdarzenia wydają się nieistotne. Rzecz jednak w tym, aby na tzw. fali odnowy nie tracili głowy nauczyciele. Bo to od nich zależy, czy nasze młode pokolenie nauczy się wreszcie tolerancji wobec ludzi mających inne przekonania, zrozumie w końcu, że nie wolno karać dzieci za grzechy rodziców oraz będzie umiało w dorosłym życiu szanować zasady, którymi rządzi się demokratyczne społeczeństwo. I im lepiej pedagogicy wywiążą się z tego obowiązku, tym większa będzie ich zasługa w utrwalaniu sierpniowych zdobyczy”.

Taki oto obrazek z życia wzięty przedstawia na łamach „Głosu Pracy” (nr 40/1981) Władaw Dominik. Przykład to zapewne nietypowy, jeden z drobnych okrucich naszej codzienności. Czy jednak jest to przypadek na tyle osobliwy, że można przejść obok niego obojętnie? Stawiamy to pytanie — jako pismo nauczycielskie — wobec nauczycieli, gdyż wydaje się nam, iż oni sami rozstrzygnąć powinni tę trudną kwestię.

Bo, jak się okazuje, podobne przypadki, smutne w wymowie, zdarzają się nie tak znowu rzadko. W minionych dwu tygodniach prasa przyniosła kilka komunikatów równie, a może bardziej, niepokojących niż podany w „Głosie Pracy”.

Oto w gminie Pcim biją — nie na ulicy, nie w knajpie, lecz w szkole. Jak donosi „Gazeta Krakowska” (nr 33/1981), w Szkole Podstawowej w Suchej Średniej szkoła uderzona w głowę trzynastoletnia uczennica. Winowajcą okazał się kierownik szkoły. Dziecko uderzone zostało czterokrotnie w tył głowy. Objawy: bóle głowy, rozszerzenie źrenic sprawiły, że dziecko wysłane zostało na badania do szpitala.

Oto mieszkanka Warszawy, pani inżynier, nauczycielka, zakatowała na śmiecie dziecko swego przyjaciela. Dzieciakowi zerwały się sznurowadła w kapciach, więc nie poszło do przedszkola. Na to Pani inżynier, nauczycielka: „Chce usłyszeć, co masz zrobić, aby założyć nowe sznurowadła. Daniel nie wie. Więc bierze pas, zaczyna bić (...) Bije po nogach, plecach, głowie (...) Kiedy wezwano pogotowie, lekarz stwierdził zgon. Widząc zmasakrowane ciało Daniela, zawiadomił milicję, przyjechał prokurator. Potem lekarz przy sekcji powiedział: „Tak pobitego dziecka jeszcze nie widziałem” („Życie Warszawy” nr 45 z 24 lutego bieżącego roku).

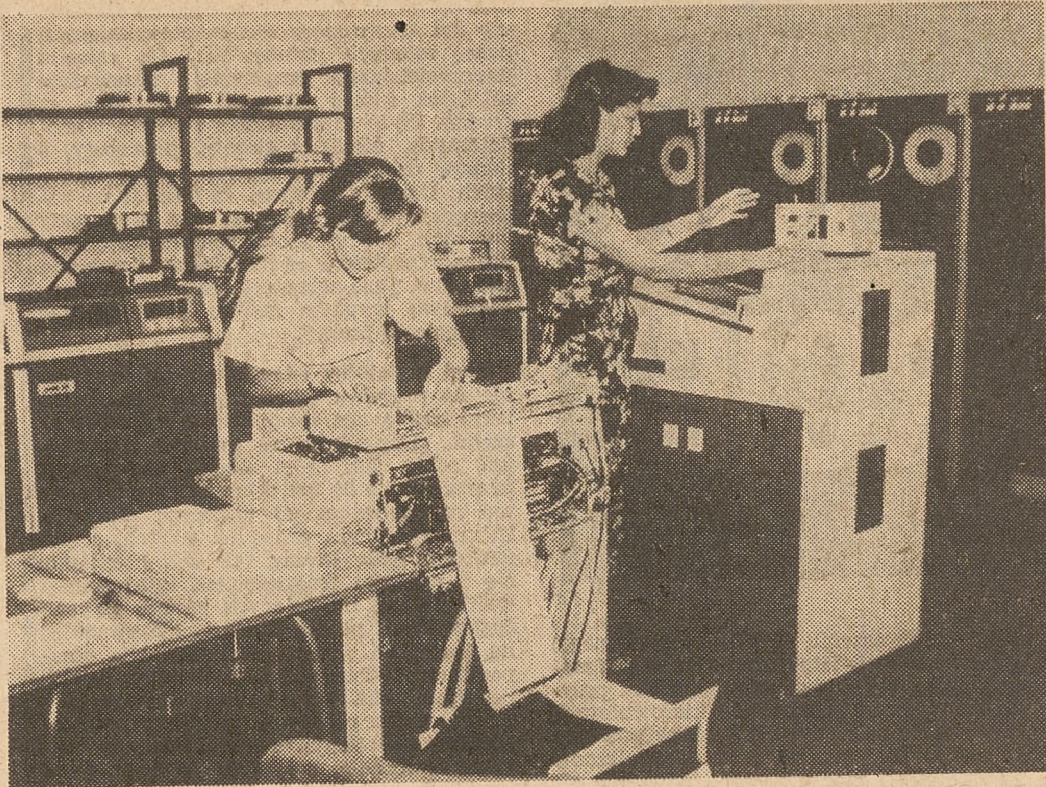
Bestialski czyn zawsze budzi sprzeciw, każde okrucieństwo przeraża. Ale znieść go szczególnie trudno, gdy sprawcą jest nauczycielka.

Podane tu przypadki mają charakter jednostkowy, zdecydowana większość pedagogów pełni swoje powinności nienagannie, w sposób budzący społeczny szacunek. Ale może dlatego należy walczyć w tym zawodzie o jego autorytet poprzez eliminację jednostek, które w oczach społeczeństwa ten autorytet podważają. W interesie nauczycieli leży, aby te eliminacje dokonywały się wewnątrz zawodu.

MAR

MEANDRY NAUKO- WEGO AWANSU

CD ZE STR. 1



Fot. P. Maciuk

zaangażowanie i ofiarność w pracy, odwaga myślenia, odwaga działania w realizacji swoich idei, a także uczciwy stosunek do osiągnięć swoich kolegów. O tych sprawach na ogół nie mówi się z młodzieżą, chociaż jednym z podstawowych obowiązków samodzielnych pracowników naukowych powinno być kształtowanie właściwej postawy etycznej, a przede wszystkim dawanie przykładu tej postawy.

Dlaczego tak się, niestety, nie dzieje? Wiadomo, że atmosfera naukowa, ze względu na masowość działalności naukowej i wzrost liczby placówek oraz pracowników nauki, pogarsza się na całym świecie. Termin „uczony”, rozumiany jako wybitna indywidualność, utalentowany specjalista oraz wysoki autorytet moralny, staje się terminem historycznym. Od osoby określonej dziś mianem „naukowca” wymaga się już tylko, aby był dobrym specjalistą i względnie przyzwoitym człowiekiem. Od osoby określonej jako „pracownik naukowy” wymaga się niemal wyłącznie, aby nie sprawiała kłopotów formalnych.

Z drugiej strony również wiadomo, że tylko profesor o autentycznym autorytecie moralnym może stać się wzorcem właściwego postępowania dla młodzieży. To nie jest przypadek, że spóźnianie się profesora na wykłady i seminaria, nieprzygotowywanie się do nich z reguły niemal powoduje, że również asystent spóźnia się na ćwiczenia, że nie jest do ich prowadzenia przygotowany. I w ten sposób nawyk lekceważenia swoich podstawowych obowiązków „schodzi” w dół, piętro po piętrze, aż do najmłodszego pracownika nauki. Pobudza to swoiste sprzężenie zwrotne; studenci, których przysjdzie nam za kilka lat zatrudniać w charakterze młodzieży naukowej, będą przekonani, że nie ma takich obowiązków, od których nie można się wymigać.

Tak więc ogólna atmosfera i stosunki panujące w danej placówce naukowej decydują o tym, jaki będzie młody pracownik naukowy. Szczególnie silnie ujawnia się to wówczas, gdy nie ma on dostatecznie wyrobionego charakteru, aby bez zewnętrznych nacisków realizować zleczone mu zadania. Przypomnieć tu trzeba wypowiedź prof. Szczepańskiego o konieczności kształcenia charakteru²⁾.

A zatem, mówiąc o problemach etyczno-wychowawczych młodej kadry, nie sposób pominąć sprawy etyki kadry „starszej”, która również powinna dokonać w tym względzie krytycznej samooceny. Nie wystarczy bowiem ubolewanie nad „tą okropną młodzieżą”, która nic nie umie i której się nic nie chce. Tu aż prosi się o apel: „Medice, cura te ipsum”.

BARIERY

Charakter stosunków międzyludzkich panujących w danej placówce naukowej najlepiej i najprędzej ujawnia się młodemu człowiekowi przy okazji zdobywania stopni i tytułów naukowych. Dlatego też te zagadnienia omówię dokładniej.

W zasadzie w Polskiej Akademii Nauk nie istnieje żadna bariera³⁾ na poziomie doktoratu. Natomiast zdecydowanie istnieje, podobnie jak w szeregu innych placówek, bariera habilitacyjna. W tych placówkach zresztą o następnych etapach kariery trudno mówić w aspekcie młodych ludzi, są oni bowiem już ludźmi w najlepszym razie w wieku średnim. Ogólnie rzecz biorąc, im wyższy etap, tym wyższa bariera i większa rola odgrywają względy zgoła pozanaukowe, lub mające li tylko pozór naukowych.

Pomimo wspomnianego braku bariery przy uzyskiwaniu stopnia doktora, sytuacja na tym odcinku jest niezadowolająca.

Wiadomo, że średni wiek pomocniczego pracownika naukowego, bez doktoratu, jest w Polskiej Akademii Nauk bardzo wysoki. To smutny paradoks, że za „młodych, obiecujących ludzi” uważa się pracowników około „czterdziestki”. Co więcej, że wśród tych ludzi zdarzają się osoby z dorobkiem naukowym, który nie może zaowocować doktoratem.

Istnieją dwa obiektywne powody opóźnień w uzyskiwaniu stopni doktorskich (przy czym pierwszy z nich dotyczy nie wszystkich instytucji). Przede wszystkim kłopoty z aparaturą i zaopatrzeniem w konieczne materiały, a następnie brak osób odpowiedzialnych za kształcenie młodej kadry.

Wiadomo, że aparaturę i materiały konieczne do pracy (na przykład odczynniki chemiczne itp.) trzeba planować z ponad rocznym wyprzedzeniem, a zamówienia są realizowane często w znikomym procencie. Stąd niejednokrotnie zwłoka więcej niż jednego roku w realizacji projektów. Zdarza się też, iż asystenci są „odstawiani” od aparatury, by ustąpić miejsca doktorantom, których gonią terminy.

Nie do rzadkości należą kierownicy większych zakładów, nie mający orientacji w przebiegu pracy naukowej poszczególnych pracowników. Znają tylko ogólne efekty. Nie wszyscy więc młodzi ludzie mają dostateczny kontakt ze swoimi szefami. Bywa, że wspólne rozmowy i konsultacje prowadzone są rzadko, w skrajnych przypadkach raz na rok albo rzadziej, przy czym dzieje się to z winy bądź jednej, bądź drugiej strony, czy też obu stron. Charakterystyczne natomiast, że w placówkach, w których istnieją cotygodniowe seminaria zakładowe lub specjalistyczne obowiązujące wszystkich pracowników (nie jest tu konieczna dyscyplina formalna, wystarczy tradycja), skarg na brak kontaktu nie słyszy się.

Czynnikami niesprzyjającym prawidłowej atmosferze jest przyjmowanie przez promotorów opieki nad zbyt dużą liczbą doktoratów. W kilku krajowych, znanych mi przypadkach, liczba ta przewyższała 30. Dlatego zarówno cotygodniowe seminaria powinny stać się obowiązujące dla placówek i dla pracowników, jak też każdy pomocniczy pracownik naukowy powinien, tak jak doktorant, mieć wyznaczonego przez radę naukową opiekuna naukowego, którym w zasadzie powinien być etatowy pracownik placówki. Przy czym w stosunku nie większym niż jeden pracownik na sześć prac doktorskich. Chodzi o to, aby nie stwarzać fikcji „opiekunstwa naukowego” (wyjątek, że zrozumiałych względów, mogą stanowić nowo powstające placówki w pierwszym okresie swej działalności). Trzeba bowiem pamiętać, że musi istnieć równowaga między dbałością o własny dorobek a dbałością o kształcenie młodej kadry. Częste konsultacje należałoby przyjąć jako zasadę obowiązującą obie strony: i opiekuna naukowego, i jego podopiecznego.

Przyjęty w wyższych uczelniach ośmioletni termin na przygotowanie i obronę pracy doktorskiej nie powinien dotyczyć Polskiej Akademii Nauk, ponieważ nie ma uzasadnienia i przyczynia się do marnowania potencjału naukowego. Należałoby przyjąć termin pięcioletni. I jeszcze dwie sprawy. Należy położyć nacisk na prawidłowy przydział stypendiów doktorskich i habilitacyjnych. Brak kierownictwa wielu placówek powoduje, że często o przydziale decyduje przede wszystkim spryt ubiegającego się. Jeszcze gorzej, gdy jest to świadome (lub podświadome) preferowanie miernot. Druga sprawa: w myśl Karły Praw i Obowiązków Nauczyciela promotor, pracownik wyższej uczelni, za każdy obroniony doktorat otrzymuje wynagrodzenie 3000 złotych. Jest to bardziej celowe, niż istniejąca od 1976 roku w PAN⁴⁾ forma wynagrodzenia 200 złotych miesięcznie za każdą — od 3 do 8 — prowadzoną pracę doktorską. Forma ta bowiem sprzy-

ja utrzymywaniu większej liczby prowadzonych przez dłuższy czas prac doktorskich.

ZŁO NIE TYLKO W PRZEPISACH

Pozostałe przyczyny opóźnień w uzyskiwaniu stopnia doktora mają wyłącznie charakter subiektywny. Jedną z nich to przyjmowanie nadmiernej liczby prac zleconych. Istnieje wyraźna korelacja między liczbą przyjmowanych prac zleconych a czasem przygotowywania pracy doktorskiej.

Trzeba sobie też powiedzieć, że zdarzają się przypadki skrajnego lenistwa lub też tzw. ogólnej niemożności. Bywają młodzi ludzie, którzy żywią głębokie przekonanie, że ich ewentualny promotor powinien podsunąć im gotowy konspekt pracy, a jeśli go nie podsuwa, to jest jego wina, że ma asystentów bez doktoratu. Wreszcie słyszy się, że mniej odporni psychicznie nie wytrzymują kłopotów związanych z zaopatrzeniem w aparaturę i inne materiały.

Wymienione powyżej powody czy pseudopowody wskazują, że zaopatrzeni w ilościowe wskaźniki wzrostu młodej kadry naukowej, zapomnieliśmy o jej wychowaniu na pełnowartościowych ludzi oddanych swojej pracy bez względu na pojawiające się trudności, co powinno cechować każdego pracownika nauki z prawdziwego zdarzenia.

Symptomatyczne przy tym, że słabych pracowników bronią dwie kategorie profesorów: profesorowie słabi (zgodnie z zasadą prof. Infelda, że dobry profesor pozostawia po sobie dobrych uczniów, słaby — jeszcze słabszych) oraz ci wybitni, dla których tacy słabi pracownicy wykonują prace pomocnicze.

Odrębną grupę stanowią ci pomocniczy pracownicy naukowci ze stosunkowo dużym dorobkiem (publikacje, patenty itp.), którzy nie mają stopnia doktora ze względu na własną bezzilność (czy bezzwolność) wobec obojętności lub wręcz niechęci, która ich otacza we własnej (a czasem nie tylko) placówce. Należy zastanowić się, czy takim osobom w uzasadnionych przypadkach nie powinien być przyznawany doktorat za całokształt ich dorobku.

Problemem też jest sprawa przyznawania doktoratów za prace zespołowe. Wobec stale wzrastającej liczby problemów, których rozwiązaniu nie jest w stanie podjąć się jedna osoba, choćby ze względów technicznych, konieczne są obowiązujące rozstrzygnięcia w tej kwestii. Brak takich decyzji może stać się (i jest obecnie) istotnym hamulcem opóźniającym prace doktorskie w naukach doświadczalnych i inżynierskich. Ale uregulowanie tego problemu to nie tylko sprawa przepisów, to także właściwa, koleżeńska atmosfera naukowa zespołu, wolna od małostkowych zawiści. Niestety, i w tej sprawie, podobnie jak w innych, te małostkowe zawiści odgrywają nieraz bardziej decydującą rolę niż względy merytoryczne.

Na następnym etapie, tzn. etapie habilitacji, sprawa ma się inaczej. Oczywiście i niepodważalny wymóg, aby praca habilitacyjna była lepsza od doktorskiej sprawa, że nie wszyscy doktorzy są w stanie uzyskać stopień doktora habilitowanego, nawet jeśli są względnie wartościowymi pracownikami naukowymi. Podjęcie pracy habilitacyjnej to znowu sprawa ryzyka naukowego, na które można się zdecydować lub nie. Niestety, ten niepodważalny wymóg, stawiany pracownikom nauki, prowadzi czasem do patologicznych wynaturzeń przez wymuszanie prac-gigantów, jak gdyby jakość pracy była proporcjonalna do ilości materiału i czasu na nią zużytego. W ten sposób przygotowując pracę habilitacyjną nierzadko przez dziesięć lat, „młody człowiek” około „czterdziestki” zaczyna być wreszcie pełnoprawnym samodzielnym pracownikiem nauko-

wym, mogącym prowadzić prace doktorskie. I z zazdrością myśląc, że jego kole-dzy w innych krajach w tym wieku miewają już uczniów profesorów. Trudno mu się nawet pocieszać myślą, że przed emeryturą zostanie profesorem zwyczajnym, nie jest to wcale takie pewne, bo w wielu placówkach kadra profesorska przypomina średniowieczny cech rzemieślniczy dbający o to, aby nie było zbyt wielu mistrzów⁵⁾.

Spotkać mnie tu może zarzut, że to już nie jest problem związany z wychowaniem młodej kadry. Ale zarzut ten jest łatwy do odparcia. Jest oczywiste, że im człowiek młodszy, tym więcej ma cierpliwości i zrozumienia dla spraw młodzieży, najszerzej pojętych. Taki świeżo kreowany docent po „czterdziestce” (a czasem później) nie ma już ani tyle czasu, ani tyle energii, aby zajmować się i swoją, i cudzymi pracami. Ponadto jego zgorzknienie lub zębo-jętnienie, spowodowane poprzednimi peregrynacjami, sprawia, że nie zaszczerpi młodzieży tego zapału i twórczej inwencji, który był może właściwy temu samemu przed kilkunastu laty. I, być może, jedyne co młodzież zaobserwuje z jego postawy (a młodzież szybko podchwytuje wszystkie ułomności) to będzie frustracja, stosunek do wielu spraw typu: „po co się wychylać, kiedy i tak nic się nie wywojuje”, „co mnie to wszystko obchodzi” itd. I w ten sposób powstaje nowe pokolenie naukowych „tumiwisistów”.

A jeśli młody człowiek ma możliwość wyboru opiekuna naukowego i trochę „spryciku”, to już prawie na pewno wybór tematyki nie będzie związany z jego prawdziwymi zainteresowaniami (o ile one w ogóle istnieją — to też problem), ile z wyborem opiekuna naukowego dającego szansę emerytalnej kariery. Przykłady: opiekun naukowy często zapraszany za granicę — to jest szansa, że coś załatwi. Opiekun naukowy ma wysoką funkcję administracyjną — to pracując w jego problematyce zdobędzie się korzystny etat, zrobi się karierę. I tak się rodzą modne kierunki, a może raczej należałoby powiedzieć: modni profesorowie (często wbrew ich woli).

Co należałoby robić? Moim zdaniem, podanie pracownika naukowego do rady naukowej o wszczęcie postępowania w sprawie nadania mu stopnia doktora habilitowanego nie powinno wymagać, jak to jest w zwyczaju, poparcia kierownika zakładu, a jedynie załączenia opinii samodzielnego pracownika naukowego reprezentującego tę samą specjalność (i tylko takiego).

Dotychczasowa praktyka (nie mająca uzasadnienia w przepisach) nadawania tytułu naukowego profesorowi zwyczajnemu lub nadzwyczajnemu polega na zgłoszeniu odpowiedniego wniosku przez dyrektora placówki lub kierownika zakładu. Praktyka ta w wielu przypadkach stała się istotnym hamulcem awansu (ze względu na przykład na niekorzystne układy personalne). Może należałoby wprowadzić zasadę, że samodzielny pracownik naukowy może sam wystąpić do rady naukowej z takim wnioskiem (tak, jak w przypadku nadawania stopni naukowych), a rada byłaby zobowiązana do merytorycznego rozpatrzenia wniosku? Przy czym powinna też istnieć możliwość występowania do rady naukowej w innej niż własna placówka.

* Tu jeszcze raz, tym razem ostatni, muszę podkreślić, że wszelkie rozgrywki personalne, nieprawidłowości w awansach, przydziałach nagród, rozdziałach wyjazdów na konferencje itp. są natychmiast zauważane przez całą młodzież danej placówki i komentowane w sposób, który nie przynosi zaszczytu nam, jako kadrze naukowej. Wnioski na przyszłość wyciągane z tych faktów rzadko, niestety, są tego rodzaju: „jest źle, więc będę z tym walczył”. Raczej idą w kierunku porzekadła: „nie rozrabiaj, nie podskakuj...”. I to właśnie jest postawa młodzieży, którą powinniśmy zwalczać wszelkimi siłami.

I nigdy za dużo mówienia o tych sprawach, ponieważ od nich zależy nie tylko przyszłość nauki polskiej w następnym pięcio- czy dwudziestoleciu, ale przyszłość następnych pokoleń młodych Polaków w najszerzej pojętym sensie.

DANUTA PRZEWORSKA-ROLEWICZ

1) Tekst ten napisany został 8 marca 1973 roku i nie był nigdy publikowany.

2) Na II Związkowym Sympozjum Sekcji Nauki ZNP, 15-25 września 1972 roku.

3) Przez „barierę” rozumiem sytuację, kiedy wszyscy lub prawie wszyscy pracownicy danej placówki mają trudności z uzyskiwaniem stopni naukowych, a nie pojedyncze, konfliktowe sytuacje, które się zawsze zdarzały i będą się zdarzać.

4) Od 1976 roku w Polskiej Akademii Nauk promotor otrzymuje wynagrodzenie na takich zasadach, jak w wyższych uczelniach.

5) Od czasu napisania tego tekstu problem się drastycznie zaostriżył. Świadczy o tym do-wodnie wzrastająca z roku na rok liczba doktorów habilitowanych, którzy nie mają etatu docenta, a wobec tego nie mają również pełnych praw samodzielnych pracowników naukowych. Niekiedy z nich czekają już na ten etat więcej niż pięć lat.

OD REDAKCJI: Zgodnie z życzeniem autor-ki honorarium za artykuł przekazujemy na Konto Funduszu Pomocy Stypendialnej im. Robotników Wybrzeża.

PRZESZŁOŚĆ DLA PRZYSZŁOŚCI

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI

Za tydzień Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego. Arcyważny w życiu tej organizacji. Na jego rezolucje, uchwały i wnioski czekają nie tylko harcerze i instruktorzy, ale dosłownie całe społeczeństwo, któremu nigdy nie było obojętne wychowanie młodego pokolenia. Stąd i ranga tego zjazdu, odbywającego się w niełatwym dla kraju okresie, w którym ścierają się opinie, poglądy i idee sprzyjające odnowie naszego życia społeczno-politycznego, demokracji socjalistycznej, samorządności — bądź je hamujące. Jakże racie zwycięża? Jestem przekonany, że zaakceptowana zostanie linia odnowy w pełnym i dosłownym tego słowa znaczeniu. Zbyt bowiem wiele namnożyło się w organizacji nieprawidłowości; do najważniejszych należą: zbiurokratyzowanie stylu działania i to na każdym szczeblu pracy Związku, sprzyjanie gigantomanii statystycznej, zdalne, odgórne sterowanie drużynami, szczepami, hufcami i chorągwami oraz nieliczenie się z chlubną, patriotyczną historią organizacji i jej blisko osiemdziesięcioletnią tradycją.

★

Cieszy fakt, że te właśnie sprawy i problemy zostały generalnie podniesione — i to szczególnie przez młodych instruktorów — w trakcie konferencji sprawozdawczo-wyborczych. Domagano się przy tym powszechnie, ażeby uczynić wszystko, co jest tylko możliwe, aby dostarczyć na rynek czytelników, do bibliotek szkolnych książki o historii Związku, jego tradycjach, ludziach tworzących organizację, oddających jej wszystkie swoje siły, umiejętności i pasję, bohaterach w zielonych, harcerskich mundurach, którzy w czasie ostatniej wojny ginęli w obronie Ojczyzny w tragicznym wrześniu, w partyzanckich oddziałach, akcjach sabotażowych i dywersyjnych, na barykadach Warszawy. Współcześni harcerze chcą poznać swoich bohaterskich poprzedników, pragną się na nich wzorować, brać za przykład. I nie są to zdania na wyrost, bez pokrycia. Jak smutno brzmią pierwsze zdania red. Danuty Kaczyńskiej, skierowane do historyków, prof. dr. Jerzego Szackiego i dr. Jana Strzeleckiego na łamach 42 numeru „Życia Warszawy”. Cytuję: „Przyznam się, że inspiracją do naszej rozmowy jest zgłoszenie się do mnie harcerzy z warszawskiego hufca im. Szarych Szeregów, którzy chcą wiedzieć wszystko o historii swojej organizacji, o jej powstaniu, przedwojennych i wojennych dziejach. Taki pęd do poszukiwania korzeni nie tylko własnego istnienia, lecz także powrót do dawnych tradycji organizacji społecznych obserwuję coraz częściej. Dlatego zwracam się do Panów z pytaniem o rolę tradycji w życiu narodu...” Radzę przeczytać ten wywiad tym wszystkim, którzy za popularyzację tradycji byli w Związku odpowiedzialni i tym, którzy te funkcje po nich obejmą.

W tym miejscu można by zadać pytanie: dlaczego na ciekawsze i najwartościowsze pozycje książkowe — wspomnienia, opowiadania, pozycje fabularne — traktujące o bohaterstwie harcerzy w latach okupacji wydały wydawnictwa pozaharcerskie i pozamłodzieżowe? „Kamienie na szaniec” Aleksandra Kamińskiego — były wydawane przez „Ślask”. Dowódca „Szarych Szeregów” i dowódca akcji odbicia „Rudego” — Stanisław Broniewski swoją książkę „Akcja pod Aresnałem” wydał w KiW. Przy okazji ciekawostka: do dziś autor tej książki, na podstawie której nakręcono wspomniany film „Strzały pod Aresnałem”, nie ma odznaczenia „Za zasługi dla ZHP”. Jerzy Kasprzak — popularny w środowisku instruktorów warszawskich, były dziennikarz „Świata Młodych” i „Na przelaj” musiał szukać wydawcy swojej książki „Tropami powstańczej przeszłości” w „Czytelniku”. Harcmistrz Jan Rocki swoją „Dziwiątą dywersyjną” wydał w MON. I tak można by przytaczać długą listę autorów pozycji autentycznie poszukiwanych i to nie tylko przez młodzież harcerską. Piszę o tym dla-

tego tak obszernie, gdyż książek tych brakuje, nie są one wznawiane, nie znajduje się ich w żadnej szkolnej bibliotece, do których jednak wciąż wpływają — mimo ogromnych trudności papierowych — pozycje mało wartościowe, wydawane przez wydawnictwa młodzieżowe. Czas — najwyższy czas — aby harcerskie forum podjęło w tej sprawie odpowiednią uchwałę.

★

Jeden z instruktorów-delegatów na VII Zjazd — uczeń Liceum Ogólnokształcącego, powiedział mi niedawno: „chcę mówić na zjeździe o tym, że harcerstwo za bardzo wydorosłało, że pozbywając się tradycyjnych form i metod pracy — owych organizowanych w terenie zbiórek zastępów i drużyn, spotkań z ciekawymi ludźmi przy ognisku, zabaw, podchodów, zbiórek alarmowych, szyfrów i gier sprawnościowych — po prostu straciło na atrakcyjności. Pryś czar harcerskiej zbiórki w kręgu serdecznych kolegów. Dyskusja w klasie — choćby i najciekawsza — nie zastąpi lasu, rzeki, polany...”

Nierealne marzenia młodego fantasty? No, bo kto potrafi dziś taką zbiórkę na leśnej polanie zorganizować? Myślę, że z pewnością nie zorganizują jej ci, którzy zostali instruktorami na zasadzie: „Kolego, zostaliście oddelegowani”. Ci nie potrafią. Potrafią natomiast wprowadzić do organizacji ową nadętość gabinetową i urzędniczy styl pracy, polegający nade wszystko na mnożeniu setek i tysięcy różnego rodzaju instrukcji i rozkazów, zwoływaniu kosztownych porad i posiedzeń, na których miedli się sprawy zupełnie nieistotne lub mało istotne dla autentycznego wychowania dzieci i młodzieży, w duchu prawa i przyrzeczenia, lecz ważne dla osobistej kariery. Kariery tego czy innego mianowanego, dla którego harcerstwo, praca w ZHP, były często li tylko odskocznią dla zrobienia kariery w aparacie politycznym, czy administracyjnym. Przykro dziś o tym pisać, gdy wiadomo jak bardzo staniała odwaga i jak bardzo zdurzały rozważa i rozum. Trzeba jednak dokonać obrachunku raz — dla przestrogi, dwa — zwyczajnej sprawiedliwości. Związek, jako organizacja kształtująca charakter młodych ludzi, musi oprzeć swoją działalność na instruktorach z prawdziwego zdarzenia, ludziach z pasją, światłych i mądrych pedagogach. Tylko oni gwarantują przywrócenie organizacji tych wszystkich wartości ideowych i moralnych, które zostały zapomniane, bądź bezmyślnie przekreślone.

Ktoś powie: senne marzenia. Skąd wziąć takich właśnie instruktorów? Jestem przekonany, że są wśród nas — wielu z nich po prostu zrezygnowało z pracy dlatego, iż nie zgadzali się z odgórnym dyrygowaniem organizacją, z ową już przeze mnie wymienioną gigantomanią, działalnością na pokaz, sprawozdawczością, stanieniem na baczność. Tymczasem wiadomo, że praca instruktorów polegać musi na wywołaniu oddolnych inicjatyw zuchów, harcerek i harcerzy. Sami wymyśliłiśmy — sami zrealizujemy! Było tymczasem odwrotnie. Jesteście po to, aby realizować nasze odgórne inicjatywy i akcje. Ta metoda odstraszała od pracy w harcerstwie co ambitniejszych nauczycieli i nie tylko.

Zmiana stylu działania organizacji pozwoli też skupić wokół niej wielu studentów, młodzież robotniczą, dorosłych, spoza innych niż nauczycielski zawód. Tacy lu-

dzie są. Wyrósłi z szeregów harcerstwa — z drużyn, które mimo nacisków — realizowały program autentycznego, harcerskiego działania. Mówił o tym niedawno druh Adam Czetwertyński, Komendant Szczepu warszawskich drużyn im. Józefa Poniatowskiego, działających przy L.O. im. Adama Mickiewicza. Na pytanie, czy harcerstwo w jego szkole powinno zostać odnowione — powiedział: „w naszym szczepie nie zmienimy nic z tego, o robiliśmy dotychczas. Musimy tylko lepiej, solidniej, uczciwiej pracować... Mam szczęście prowadzić szczep o głębokich tradycjach, sięgających 1911 roku. Z jednej trony to ułatwia pracę, z drugiej — zobowiązuje do sprostania tym tradycjom i do ich kontynuowania...”

Znam ten szczep. Pracuje świetnie — tu do harcerstwa nikogo namawiać nie trzeba. Tradycje są wykorzystywane dla teraźniejszości i dla przyszłości. Takich szczepów i takich ludzi mamy w kraju wiele. Spośród nich to właśnie należy wyłapywać między innymi instruktorów do pracy z drużynami harcerskimi i zuchowymi. Trzeba ich jednak skrzyknąć. Powiedzieć, żeby harcerskiego bakcyła zaszczepiali innym, choć dziś

nią w niej udziału. Zadania trzeba stopniować — najpierw wyprawa do lasu, spotkanie z leśnikiem, sadzenie lasu, a potem dopiero wyjazd w Bieszczady na akcję!

★

Jeszcze jedna wielka sprawa. Organizacja jest rzecznikiem swoich członków, musi dbać o interesy harcerzy i instruktorów. Dlatego nie mogą jej być obojętne sprawy szkoły, internatów, bibliotek szkolnych, wyżywienia w stołówkach szkolnych i internatach, stosunki między uczniem i nauczycielem i odwrotnie, jakość pracy szkół, warunków pracy szkoły, szczególnie wiejskiej, problemy szkół zawodowych, praktyk uczniowskich, samorządności. Stąd konieczność włączania się bardziej niż dotychczas w problemy, które rozwiązują nauczycielskie organizacje zawodowe. Jestem przekonany, że ta współpraca mogłaby się lepiej rozwijać. Prawde mówiąc, tego współdziałania dotychczas nie ma, albo istnieje w niewielkim stopniu. Przecież zaopatrzenie szkół w podręczniki jest sprawą wspólną dla uczniów i nauczycieli. A problemy związane z lecnictwem, zdrowiem,



Fot. Cz. Górski

— absolwenci szkoły — pełnią różne ważne funkcje. Wielu z nich taki apel podejmie.

★

Harcerski zjazd ustosunkuje się z pewnością do wielu spraw i problemów trudnych. Krytykuje się dość powszechnie brak samorządności w drużynach i szczepach, formy i metody pracy tzw. klas-drużyn, wielu instruktorów pragnie ujednolicenia umundurowania dla wszystkich harcerzy, tworzenia kręgów instruktorskich im. Andrzeja Małkowskiego, współtwórcy polskiego harcerstwa, bezwzględne przestrzegania prawa i przyrzeczenia, które musi obowiązywać wszystkich bez wyjątku członków organizacji. Chodzi tu szczególnie o punkt prawa zakazujący picia alkoholu i palenia papierosów.

Na przedjazdowych konferencjach sprawozdawczo-wyborczych wiele mówiono o wychowaniu ideowo-politycznym w harcerstwie. Trzeba przy tym jasno powiedzieć: na każdym etapie rozwoju organizacji było ono mocno eksploatowane. Tak musi być i dzisiaj. Harcerstwu nie mogą być obojętne sprawy, którymi żyje kraj i społeczeństwo. Nie może być obojętna praca dla kraju. Trzeba jednak tę pracę, ten entuzjazm harcerzy ukierunkować zgodnie z harcerską metodyką. Dlatego nie wydaje mi się słuszne likwidowanie na przykład wielkich akcji harcerskich i alertów ogłaszanych przez naczelnika ZHP. Inicjując je, nie wolno jednak narzucać wszystkiego — sugerować wszystkich zadań, które należy zrealizować. Treść hasła alertowego niech wypełniają sami harcerze, niech się zastanawiają sami, jak zrealizować myśl, ideę, zgodnie ze swoimi możliwościami. Nie powinno się nigdy decydować za harcerzy — co i jak mają robić, realizując hasło alertu, gdzie wyjechać na obóz, dokąd pójść itp. Takie metody niweczą własną inicjatywę młodzieży, powodują, że młody człowiek przestaje myśleć. A mówiąc o wielkich harcerskich operacjach, myślę, że młodzież w nich uczestnicząca, musi być znacznie wcześniej przygotowywana do bra-

wołym czasem? Ilekroć tu można podjąć wspólnych zadań! Albo problemy budownictwa szkół i internatów, domów kultury i placów zabaw Czy nie powinny w tych sprawach działać wspólnym frontem organizacja harcerska i ZNP? Spraw takich jest wiele, są one różne i trzeba je podjąć, dla dobra młodego pokolenia Polski Ludowej.

W składzie kadry instruktorskiej ZHP ponad połowę stanowią nauczyciele. Nie wszyscy spośród nich znają do głębi metodykę pracy w organizacji — jej tradycje i zwyczaje. Część została do pracy w organizacji po prostu oddelegowana przez dyrektora szkoły. Ci wykruśają się z szeregów, ale zdecydowana większość pragnie oddać młodzieży harcerskiej część swojego zapasu i pedagogicznego talentu. I tu rodzi się pytanie: czy władze ZHP uczyniły wszystko co jest możliwe, ażeby związać ich z organizacją na długie lata? Czy uczyniono wszystko, ażeby przyciągnąć do organizacji młodych nauczycieli? Czy należycie zadbać o to, żeby w wyższych szkołach pedagogicznych wprowadzić wykłady z zakresu metodyki pracy w ZHP na odpowiednim poziomie? Czy nie należałoby zorganizować w czasie wakacji letnich i zimowych obozów harcerskich dla studentów WSP, kończących się... biegiem na odpowiedni stopień instruktorski? Czy nie warto wprowadzić dla studentów WSP praktyk pedagogicznych w drużynach i szczepach ZHP?... Oczywiście, pytania można by mnożyć. Rzecz jednak w tym, ażeby na nie ktoś chociażby odpowiadał.

Zjazd jest dużym wydarzeniem w życiu organizacji. Ten siódmy z kolei Zjazd ZHP będzie szczególnie ważny dla wielomilionowej organizacji, która musi sprostać wymaganiom swoich członków i całego społeczeństwa.

Jest źle, gdy dwoje ludzi się kłóci. Bardzo źle, gdy są to osoby na stanowiskach wymagających zachowania aurytetytu, znajdujące się pod ostrzałem ludzkich spojrzeń. Fatalnie, gdy wzajemne nieporozumienia utrudniają pracę.

W Zbójnie, siedzibie gminy w województwie wrocławskim, liczącej około 6 tys. mieszkańców, jest spółdzielnia kółek rolniczych, sklep spożywczy i odzieżowy, posterunek milicji oraz wyróżniający się nowoczesnością architektury budynek urzędu gminnego. I to już wszystko. Wokół tych kilku instytucji koncentruje się życie mieszkańców. Wieczorem chodzi się do kina, do sąsiadów lub też non stop ogląda telewizję. Nie się nie zdoła ukryć przed ciekawym wzrokiem. Każdy o każdym wszystko wie, rodziny znają się od pokoleń, informacje rochochdzą w kosmicznym wprost tempie. A gdy już raz jakaś sprawa „pójdzie po wsi”, trudno wymazać ją z ludzkiej pamięci. Podatny grunt znajduje w takich warunkach potka, pomówienie. Ktoś coś powie, a już wszyscy w całej wsi wiedzą że...

Powstał w tej wsi konflikt, który podzielił ludzi. Konflikt między szkołą a Milicją Obywatelską. Jedni trzymają stronę tych, drudzy znów tamtych. Grupa kibiców z zainteresowaniem obserwuje, co będzie dalej.

Z listu nauczycieli: „18 listopada 1980 roku odbyła się konferencja Rady Zakładowej ZNP, z udziałem wszystkich pracowników (...) Padły wówczas krytyczne uwagi pod adresem ładu i porządku w naszej gminie. Powołano siedmioosobową komisję, która z upoważnienia wszystkich członków ZNP miała przeprowadzić rozmowy z przedstawicielami władz gminy 19 listopada odbyła ona naradę z naczelnikiem gminy, z 1 sekretarzem KG PZPR oraz prezesem GS. Mówiono między innymi o zapatrzywaniu nauczycieli w artykuły pierwszej potrzeby, sprawie mieszkaniowej nauczycieli, a także o konieczności stworzenia w tym środowisku szerokiego frontu wychowawczego oraz przecistawieniu się nadużywaniu alkoholu przez funkcjonariuszy MO.”

Członkowie komisji zastrzeegli sobie tajemnicę służbową poruszanych tematów. Niestety, już na drugi dzień całe środowisko handlowe i inne osoby były mocno obrażone na nauczycieli. Przecież niektórzy od lat posiadali nietykalność służbową, a raptiem ktoś odważył się zażądać, aby zony przeszły stawały w kolejkach, aby milicja z godnością zaczęła traktować swój zawód. Jedynym efektem przeprowadzonego rozmów jest obecnie szanowanie, odgrazanie się nauczycieli i szkole...”

W SZKOLE

Koleżanka Irena Stasiewska, p. 232, Rada Zakładowa ZNP, pracuje w Zbójnie 11 lat, mieszka znacznie dłużej.

— Od dawna już odczuwam, że coś tu jest nie tak, jak być powinno. Także poprzedni dyrektor szkoły miał kłopoty z władzami gminy. Ta ostatnia sprawa dotyczy się od września. Już wówczas zaczęły się „natoły” na dyrektora, na szkołę, były jakieś anonimy, przyjeżdżały komisje z Komitetu Wojewódzkiego PZPR, z Biurokratyzm. Przesłuchiwanie. Wywiady. Byliśmy zdeorientowani, nie wiedzieliśmy o co właściwie chodzi. Pokatnie dotarło do nas, że chodziło o zmianę dyrektora szkoły. Dlaczego? Przecież wszyscy widzimy, że dyrektor Donata Kowalska pracuje ponad miarę. Wydaje mi się, że ona zbyt odważnie wypowiada to, co myśli. Widzi szkołę, publicznie je pnie. Pytano nas na przykład, czy dyrektorka pije, czy urządza biadysy. Dziwiłmi się. Oskarżono nas wówczas, że nasze rady pedagogiczne kończą się libacjami, co jest absolutnie nieprawdą. Nie wiem, do czego to zmierza. Wien natomiast, że ponieslibyśmy ogromną stratę, gdyby pani Kowalska stąd odeszła.

— Byłam z dyrektorką na zebraniu partyjnym — kontynuuje koleżanka Stasiewska — na którym przydzielono tematykę i grupy do szkolenia partyjnego. Ona ma pod opieką POP w gminie, ja — w szkole. Czytano nam sprawozdanie z działalności tych organizacji. I oczywiście, pani Kowalska znów dementowała, twierdziła, że są one co najmniej w połowie nieprawdziwe. Obrażono się, że można było zakwestionować sprawozdanie Komitetu.

Byłam na konferencji w Nowogrodzie, wówczas jeszcze, gdy dyrektor Kowalska tam pracowała. Rozmawiałam z nauczycielami, wdziałam szkołę. Cieszyliśmy się, że to właśnie ona ma do nas przyjeść, że i nam się wreszcie poprawi. No i rzeczywiście, różnice widoczne są z dnia na dzień. Co może, ściga do tej szkoły. Także mieszkawcy nie do niej przychochdzą, przede wszystkim starszy, samotni. Jest ludziom życzliwa.

Zbójniow Pasikowski — wicedyrektor szkoły: — Moim zdaniem, przyczyna obecnej opozycji wobec niej tkwi głębiej. Dyrektorka nie pochodzi stąd, z tego środowiska. Ta wszyscy znają się od pokoleń, są rodzinnie i sąsiadsko powiązani. Dyrektorka jest przybyszem z innego terenu, może dlatego ostrej widzi sprawy, których oni już nie dostrzegają.

KONFLIKT W GMINIE

KTO — KOGO?

HALINA SZYMCAK

NO I ZACZEŁO SIĘ...

Wróćmy jednak do historycznego zebrania z listopada. — Na drugi dzień po zebraniu wiedzieliśmy już, że tajemnicy poruszanych na nim spraw, wbrew umowie, nie dochowano — mówi I. Stasiewska. Nieprzejmnie uwagi, wrogi miny w sklepach. A przecież my nie chcieliśmy niczego nadzwyczajnego. Bo, czyż można uznać za coś niezwykłego życzenie kupna kostki masła raz w tygodniu, chleba w godzinach popołudniowych? Wszystkie dostawy produktów żywnościowych odbywają się z reguły rano i gdy kończymy zajęcia, polki są już puste. Wpada się po południu do sklepu — było, ale już nie ma. Kiedy było — przebywaliśmy w klasie, z dziećmi.

Widząc także wyraźnie niekorzystną sytuację wychowawczą w tym środowisku, próbowaliśmy prosić władze o wspólne działania, stworzenie jednolitego frontu wychowawczego. Kiedy poruszyliśmy sprawę zachowania naszych funkcjonariuszy milicji, zostaliśmy zaatakowani frontalnie. Mówiliśmy o tym kilkakrotnie na zebraniach związkowych i partyjnych. Odzew był jeden: zaczęto nas nadochdzić, czegoś u nas szukać. Czego?

Z listu do redakcji: „30 grudnia 1980 roku rozpoczęło się w szkole dochodzenie przeprowadzone przez pracowników Komendy Wojewódzkiej MO, a na miejscowym posterunku przesłuchiwanie świadków. Komendant posterunku już od momentu spotkania się nauczycieli z władzami gminy zaczął szeroko i uszczęśliwie mówić, że rozpoczyna dochodzenie przeciwko szkole (...) 31 grudnia, o godzinie 11.30 przysłała do kancelarii szkoły ekspedientka i stwierdziła z oburzeniem, że komendant posterunku, będąc w stanie nietrzeźwym, w sposób ordynarny wymuszał od niej stwierdzenia, jakoby gminny dyrektor szkół D. Kowalska, pobierała rachunki bez towaru. Ekspedientka nie wyraziła zgody. 2 stycznia 1981 roku, będąc w stanie nietrzeźwym, komendant zrobił awanturę księgowej Urzędu Gminy. Krzyczał, że ma już materiały zebrane na szkołę i będzie... koniec”

W tym czasie zaczął przyjeżdżać do Zbójni przedstawiciel Komendy Wojewódzkiej MO z Wrocławia i przesłuchiwać świadków w sprawie prowadzonego przez szkołę kursu dla rolników. Komendant posterunku, Henryk Miller odpowiadał — jak mi powiedziano — jakoby dyrektor Kowalska miała wydawać świadectwa za pieniądze tym, którzy w kursie nie uczestniczyli.

Irena Stasiewska: — Dwa lata temu zorganizowaliśmy eksternistyczny kurs z zakresu szkoły podstawowej dla dorosłych. Umożliwiliśmy w ten sposób 54 osobom zdobyć świadectwa szkoły podstawowej. Kierownikiem kursu była koleżanka Mirosława Gnińska. Dyrektorka szkoły leżała wówczas w szpitalu, potem przebywała na urlopie zdrowotnym. Wina obarczono jednak D. Kowalską.

— Przeżyłam to strasznie — mówi dyrektorka — zwłaszcza, że poinformowana o tym była z miejsca całą wieś. Podejrzewano mnie przy okazji o bezprawne użytkowanie szkolnego kolorowego telewizora. Na szczęście w ogóle takiego nie mam w domu. Potem zaczęły się kontrole finansowe, jako że znów ktoś doniósł, że w szkole są nadużycia gospodarcze. Jakież! Przy okazji remontu kapitałowego uprosiłam wykonawcę — Kombinat Gospodarki Komunalnej z Rypina — o wybudowanie łazienki w służbowym mieszkaniu nauczycielki Gościńskiej, zamieszkałej w Oborach. Czyżby to mogło wzbudzić podejrzenia?

Równolegale trwały dochodzenia na posterunku; ludzie byli tam ściągani, za-

bieżano nawet w czasie pracy tych, którzy kończyli u nas kurs rolniczy. Pytano, czy wymuszaliśmy pieniądze za ten kurs. Jeden z przesłuchiowanych stwierdził ponoć, że zostawił u mnie na biurku 1000 złotych, że ja tych pieniędzy nie chciałam wziąć, ale on je postawił. Przecież ja w ogóle nie prowadziłam tego kursu. Wszyscy nauczyciele, którzy na nim uczyli, byli przesłuchiwanymi. Wyzwano ich na posterunek, albo milicjanci przychodzili do szkoły, wywoływali z lekcji.

Wkrótce przyjechał oficer z KW MO z plikiem dokumentów. Zapoznał mnie z zeznaniami świadków. Przy okazji wyszła na jaw jeszcze jedna sprawa, w której lepiej zorientowani będą prowadzący kurs niż ja. Mianowicie jeden z rolników zamiast uczęszczać na zajęcia i przystąpić do egzaminów, przyniósł ponoć do szkoły pół litra i zażądał od kierownika świadectwa, na co nie otrzymał zgody. Odwołał się do mnie, a teraz twierdzi, że za mało mi oferował.

W ogóle już w nocy spać nie mogę, tak jestem zdenerwowana. A przecież społeczeństwo na zorganizowaniu tego kursu tyle zyskało! Te 54 osoby nie mogły wyrobić sobie akt reżentalnych, nie mogły prawnie uregulować stosunku do ziemi.

Już i dzieci odczuwają panującą tu atmosferę. Przecież to ich rodzice byli słuchaczami kursu. O tym mówi się w ich domach. Niepowetowane straty wychowawcze w tak małym środowisku. Nielatwo je będzie odrobić. Prosiłam o pomoc nasze władze. Jeżdżilam do województwa. Bez większego echa.

Z listu do redakcji: „(...) Te fakty znane są miejscowym władcom politycznym i administracyjnym gminy oraz Komitetowi Wojewódzkiemu PZPR we Wrocławiu, ponieważ omawiano je na zebraniu POP w gminnej szkole w obecności przedstawiciela KW, tow. A. Matkowskiego, który obiecał sprawą zająć się natychmiast. Efekt jest taki, że wzmogły się represje ze strony wojewódzkich i gminnych organów MO”.

WE WSI

Czas oddać głos mieszkańcom Zbójni oraz drugiej stronie konfliktu i miejscowym władcom. Ci pierwsi prosili o niepodawanie ich nazwisk.

Rozmowa pierwszy: — To, że funkcjonariusze MO piją, było już dawno wiadome. Jeden z nich zwłaszcza czynił to notorycznie. Awantury przecież słychać. Jakichś dwa lata temu przyjechał na nasze sygnały oficer z KW MO. Mieszkańców kolejno przerosło na posterunek. Mówiło o zachowaniu milicjantów... po czym oficer wyjechał i nie się nie zmieniło.

Rozmowa drugi: — Proszę pani, dyrektor Kowalska znam dobrze. Atmosfera, którą wokół niej wytworzyła, spowodowała, że gdy się spotykamy na ulicy, rozmawiamy ze sobą na odległość trzech metrów. Mam dla niej dużo uznania. Za co to? za spokój! W takim małym środowisku jak nasze wiele spraw nie mieści się w normach obyczajowych obywateli, nie mogą jej chyba darować, że odwieczną ją maż, z którym kilka lat temu rozwiodła się. A to chyba tylko dobrze o nich świadczy, że potrafiliby jednak znaleźć wspólny język.

Nauczycielka od blisko 30 lat: — Takiej atmosfery nigdy jeszcze u nas nie było. Nie podpisałam listu do „Głosu”, gdyż jak długo tu pracuję żadnych zatargów z milicją nie miałam. Nawet jeśli czasem wypija parę kieliszków, nie zachowuję się niewłaściwie. Jedno budzi mój sprzeciw: niewłaściwe stosunki międzyludzkie, kompletny brak dyskrekcji w gronie pedagogów, brak jakiegś serdeczności, koleżeństwa.

NA POSTERUNKU

Henryk Miller: — Pracuję tu już dziesięć lat, choć komendantem jestem dopiero od czterech. Roboty nie brakuje — 16 sekcji, prawie 6 tys. mieszkańców. Jacy tu są ludzie? Wiadomo, jeśli nie wszystko „zagra”, winien jest milicjant. Ale większych problemów do tej pory nie mieliśmy. Ta sprawa jest pierwsza. A tak dobrze się nam ze szkołami współpracowało. Nie odmówiliśmy nigdy, jeśli prosili o pomoc.

Zarzut pijaństwa? Ja też jestem tylko człowiekiem i wieczorem, po służbie, mam prawo wypić w domu kieliszek wódki. Z dyrektor Kowalską mieszkamy w jednym budynku. Nawet przyjaźniliśmy się. Przychodzila do nas. Były wspólne kawki. Coś się zepsuło, może dlatego, że ona za bardzo lubi zajmować się plotkami. No i jesz-

cze od innej strony też można by mieć zastrzeżenia. Utrzymywała ponoć bardzo bliskie stosunki z bogatymi rolnikami. Wiele osób o tym wiedziało, ale nikt nie reagował. Podobno list do „Głosu” dyrektorka, po zebraniu, położyła w kancelarii i każala się podpisywać. Nauczyciele przypuszczali, że będzie się mścił, więc podpisywali.

Mimo wszystko nadal widzę zupełnie realną możliwość nawiązania ponownej współpracy. Jeśli się tylko nie będzie mnie czeplać.

Dochodzenie przeciwko szkole? Pod koniec ubiegłego roku otrzymaliśmy sygnały, że pani Kowalska wydawała świadectwa szkolne rolnikom za pieniądze. Po uzyskaniu takiej informacji wysłaliśmy do Prokuratury Rejonowej w Rypinie odpis postanowienia o wszczęciu dochodzenia. Musieliśmy wszystko dokładnie sprawdzić. Świadczyli? Dwóch mamy. Podejrzewamy też zresztą przestępstwa natury gospodarczej.

— Co MO do tych podejrzeń upoważnia? — Pani Kowalska nigdy nie zwracała się do nas o pomoc w zabezpieczeniu niemia oświatowego, przez cały czas remontu szkoły nie było jej w Zbójnie. Na wniosek Komendy Wojewódzkiej MO we Wrocławiu przeprowadzana jest więc teraz w szkole kontrola finansowa z Urzędu Wojewódzkiego. Od pewnego czasu oni wzięli sprawę w swoje ręce.

W URZĘDZIE GMINY

Walerian Pniwski, od czterech lat naczelnik gminy Zbójno, mówi:

O żądaniach nauczycieli: — Wszystkie niewątpliwie słuszne, ale cóż ja mam zrobić w sytuacji, gdy dla całej ludności gminy dostajemy jedną tonę mięsa i tłuszczy. Gdyby specjalny tryb zakupów umożliwił nauczycielom, powstałby taki zamęt w społeczeństwie, że lepiej nie mówić. Sytuacja jest rzeczywiście podbramkowa, ale ja nie widzę z niej wyjścia. To, co mogłem, już zrobiłem. Z całej duszy bym im pomógł, ale jak, z czego? Może pani mi podpowie?

O zachowaniu milicji: — Jeśli nawet są jakieś awantury, to chyba w godzinach popołudniowych. Pijanych milicjantów nie widuję, choć podobno w wolną sobotę, 11 listopada, byli tak pijani, że pobili się na ulicy. Ale ja mieszkam poza siedzibą gminy, do pracy dojeżdżam. Narzekania na milicjantów pochodzą ze szkoły, nie było żadnych innych skarg. Komendant Miller nie jest zwaśniony ze środowiskiem.

O dyrektorce: — Swoje obowiązki wykonuje bardzo dobrze. Nieźle nam się współpracuje, nie jest konfliktowa, da się przekonać. Był już w szkole kontrole i nie nie wykazywał. Co się więc stało? Prywatne plotki „wjechały” na służbowe tory. Było cicho, dopóki się nie pokłócił. Zaczęło się od prywatnych animozji, nie służbowych.

Co dalej? Szkoda, że nie udało się tej sprawie stłumić w zarodku. Teraz jest już zbyt popularna w złym tego słowa znaczeniu. Także dochodzenie powinno być prowadzone ciszej, bez rozgłosu. Tego, co się stało, już się nie naprawi. Najlepiej by oby chyba przeniesić stąd zarówno dyrektorkę, jak też komendanta MO.

W KOMITECIE WOJEWÓDZKIM

Zapukałam do drzwi tow. A. Matkowskiego, kierownika Wojewódzkiego Ośrodka Kształcenia Ideologicznego. Minęły już prawie dwa miesiące od zebrania partyjnego w gminie, podczas którego obiecał nauczycielom zainteresować się sprawą. Cóż więc przez ten czas uczynił?

Lekka konstatacja. Chwila milczenia. W końcu dowiaduję się, że przekazał sprawę tow. Mordzakowskiemu z Wydziału Administracyjnego KW PZPR, który z kolei zamierzał ją przekazać Komendę Wojewódzką MO.

— Był już ponoć w Zbójnie naczelnik Wydziału Kadr KW MO. Teraz wnikiwie wszystko bada. Nie więcej powiedzieć nie mogę.

— To niewiele. A nauczyciele w gminie tak na tę pomoc liczyli.

W KURATORUM

Kurator Henryk Kopczyński: — W grudniu naczelnik Wydziału Przestępstw Gospodarczych KW MO zwrócił się do nas z prośbą o towarzyszenie mu w czasie pobytu w szkole w Zbójnie. Wraz z inspektorami MO pojechał wizytator Kaczmarek. Po kilku dniach otrzymaliśmy pismo polecające przeprowadzenie w szkole kontroli finansowej, dotyczącej remontu. Ponoć dyrektorka nie mogła wyliczyć się z rachun-

ków za remont dachu. Wizytator Kaczmarek twierdził jednak, że nie było tam żadnego nadużycia. Mimo to przekazał mi sprawę do dokładniejszego zbadania Wydziałowi Finansowemu Urzędu Wojewódzkiego. O Donacie Kowalskiej jestem jak najlepszego zdania, bardzo zaangażowana, żyje tą szkołą.

Wicekurator Jadwiga Wokka: — Nie mamy żadnych wobec niej zastrzeżeń. Tam są bardzo ciężkie warunki. Mimo to radzi sobie doskonale. Zbyt wiele serca i pracy włożyła w tę szkołę, by można ją w ogóle podejrzywać o jakieś macho’ki. Ma kłopoty w środowisku. Jakież plotki, nie wiadomo skąd wzięte.

Z pisma wicekurator Wokki do Komendy Wojewódzkiej MO: „W związku z licznymi uwagami i skargami nauczycieli na niewłaściwe metody i formy pracy pracowników KW MO prowadzących dochodzenie wyjaśniające w SG w Zbójnie, Urząd Wojewódzki we Wrocławiu Kuratorium Oświaty i Wychowania uprzejmie prosi o zwrócenie uwagi pracowników, że szkoła jest placówką oświatowo-wychowawczą, w której kształtują się charaktery i postawy młodego pokolenia. Formy pracy, jakie przyjęli przedstawiciele MO wobec nauczycieli, zastraszanie dyrektorki i przedstawicieli środowiska godzą w aurytetyt szkoły, osłabiają i tak warty prestiż nauczyciela w środowisku, oraz wytworząją specyficzną psychozę, która utrudnia normalne funkcjonowanie placówki”.

Jak najbardziej słuszne stanowisko. Tyle, że spóźnione co najmniej o trzy miesiące. A należało reagować — jest to przecież ich obowiązkiem — w momencie wybuchu tego szkodliwego wychowawczo „pożaru”.

W KOMENDZIE WOJEWÓDZKIEJ MO

Szukałam odpowiedzi na dwa pytania: Jakie są przyczyny zaistniałej sytuacji? Jakie jest z niej wyjście?

Komendant wojewódzkiej MO, płk Suchowski oraz zastępca, płk Waliewicz mówią:

— To bardzo nieprzyjemna sprawa środowiskowa. Sami zastanawiamy się nad przyczynami konfliktu. Do niedawna było tam przecież wszystko w porządku. Przy czym są chyba pozaprawne, poza sferą naszego działania. Może natury osobistej. Do tej pory nie mieliśmy żadnych stamtąd sygnałów, że milicjanci chodzą nietrzeźwi w czasie służby. A zwracamy szczególną uwagę na kwestię alkoholizmu wśród naszych pracowników. Jeśli zdarzają się takie przypadki, to jest to jedna z podstawowych przyczyn do ostrych kar dyscyplinarnych, ze zwolnieniem ze służby wliczając. Przeprowadzone w szkole w Zbójnie dochodzenie częściowo się potwierdziło. Staraliśmy się pracować jak najdelikatniej, nie uczestniczyliśmy w nim miejscowi milicjanci, lecz wysłaliśmy naszych funkcjonariuszy. Zrobimy wszystko, co tylko możliwe, by tę sprawę szybko i zgodnie się połączymy odczuć sam zażwić. Tyle do- wiedziam się, będąc we Wrocławiu, na początku miesiąca. 20 lutego ponownie rozmawiałam z płk. Waliewiczem. W KW MO sprawa została zamknięta. Wysłano dokumenty do prokuratora rejonowego w Rypinie z wnioskiem o jej umorzenie z tytułu znikomego społecznie niebezpieczeństwa czynu (art. 26 KK).

★

A więc finał. Ale czy ostateczny i satysfakcjonujący obie strony?

Jako bezstronnemu obserwatorowi tych zdarzeń, nasuwa mi się kilka refleksji. Konflikty zdarzają się w każdym środowisku, ludzie różnią się przecież w poglądach, ocenach, w reakcjach na różne sprawy. Rzecz w tym, aby rozstrzygane były — zwłaszcza gdy u ich źródeł leżą domysły, plotki — w sposób dyskretny, z ożuwagą i taktem. Często bowiem nie tyle sama istota sporu jest społecznie szkodliwa, co forma jej załatwiania, dająca pożywkę do dalszych domysłów, posadzeń, plotek. W żadnym razie tego rodzaju spraw nie powinno się rozstrzygać na forum publicznym.

Wymowa tego konfliktu tragiczna jest dlatego, że obserwatorami rozgrywek między dorosłymi są dzieci. Po czyjej stronie staną, czyich racji nie uznać — ten spór przyniesie niepowetowane straty szkolne, jako instytucji wychowującej. Racje ma a ci, którzy twierdzą, że skutki tej historii długo nie dadzą się naprawić. Dlatego nieczym nie usprawiedliwione wydają się spóźnione lub bierne reakcje władz, które mogły w porę zapobiec awanturze.

NAD PROJEKTEM REGULAMINU RADY PEDAGOGICZNEJ

OKREŚLIĆ PRECYZYJNIE

W przedstawionym projekcie regulaminu pracy rady pedagogicznej nie określono, jak powinna postąpić administracja szkolna w przypadku zawieszenia przez dyrektora szkoły uchwały rady pedagogicznej. Wydaje się, że jeśli nie określi się precyzyjnie terminu, w jakim władza szkolna będzie zobowiązana ustosunkować się do zawieszonej uchwały, to może powstać sytuacja, w której wartościowe sugestie nauczycieli będą przez niektórych dyrektorów torpedowane.

Jeżeli rada pedagogiczna ma być organem kolegialnego kierowania szkołą, to w regulaminie muszą być określone warunki umożliwiającej jej spełnianie tej roli. Należy, moim zdaniem, zobowiązać dyrektora, aby co najmniej dwa razy w roku przedstawił radzie dokładne sprawozdanie z wszystkich zakresów działalności szkoły. Wówczas członkowie rady pedagogicznej będą orientować się w całokształcie pracy, obowiązkach dyrektora i jego zastępcy, administracji szkolnej itp. Wynika to zresztą z potrzeby zagwarantowania radom pełnej możliwości wykonania postanowień zawartych w paragrafie czwartym omawianego projektu.

Pewne zastrzeżenia budzi treść regulaminu dotycząca powoływania dyrektora szkoły i jego zastępcy. Konieczne wydaje się dokładne określenie, czy władza szkolna może powołać na stanowisko dyrektora osobę, która nie uzyskała aprobaty ze strony rady pedagogicznej i czy wyrażenie przez radę wotum nieufności dla dyrektora zobowiązuje władze do bezwzględnego odwołania go ze stanowiska.

Nasuwa się też kilka pytań. A mianowicie: na jakiej podstawie rada pedagogiczna będzie mogła analizować i oceniać stosowane przez nauczycieli aktywizujące metody nauczania, wychowania i organizacji pracy?

Dlatego rada pedagogiczna ma tylko „wnioskować” o przyznawanie nauczycielom nagród? Myślę, że w przypadku odwołania przez administrację szkolną wniosku o nagrodę dla nauczyciela, należy motywy tej decyzji przedstawiać radzie pedagogicznej, a jeśli ich ona nie uzna, wniosek rady zaakceptować.

Dlatego tzw. nadzwyczajne posiedzenia rady pedagogicznej nie mogą być anonosowane na trzy dni wcześniej? Posiedzenia nadzwyczajne powinny być również starannie przygotowane, jak i zwyczajne, aby uniknąć aranżowania zebrania bez konkretnej potrzeby.

CZESŁAW CEBERA
Rzemień

WSPÓLNE POSTULATY

Nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 29 w Warszawie zrzeszeni w ZNP i NSZZ „Solidarność” przesyłają wnioski z dyskusji nad nowym regulaminem rady pedagogicznej, na temat którego obradowała nasza rada pedagogiczna na nadzwyczajnym zebraniu 3 lutego bieżącego roku.

Projekt spotkał się z aprobatą, uwzględnił bowiem w szerszym stopniu zasady demokracji w zarządzaniu szkołą. Jednakże zasady te okazują się pozorne w kontekście § 8 i § 17. Uważamy, że zawieszenie uchwały rady przez dyrektora (z opisaną w projekcie procedurą) może powodować nadużywanie władzy, szczególnie w małych ośrodkach (termin „dobro szkoły” jest zbyt ogólnikowy).

Proponujemy, aby decyzja rozstrzygająca zawieszenie uchwały zapadała po uzgodnieniu z radą pedagogiczną na jej zebraniu

niu — analogicznie do § 7 p. 2 (ukazującym procedurę załatwiania sprawy wotum nieufności wobec dyrektora).

Odnosnie § 17 p. 3 i 4 uważamy za konieczne, aby protokoły zebrań rady podpisywali wszyscy jej członkowie i aby one były do ich wglądu (punkty 3 i 4 są sformułowane niejednoznacznie i mogą być różnie interpretowane), co umożliwiałoby niezbędną kontrolę społeczną i przeciwdziałałoby ewentualnym nadużyciom.

Do § 5, w którym jest mowa o rozpatrywaniu i zatwierdzaniu przez radę pedagogiczną projektu budżetu i planu wydatków zgłaszanym następujące uwagi:

— Projekt budżetu na następny rok powinien być przedłożony radzie najpóźniej w grudniu.

— Projekt budżetu byłby bardziej realny, gdyby był tworzony przez samą radę (postulujemy, aby szkoły były na własnym rachunku).

— Postulujemy również, aby pieniądze nie wykorzystywane w danym roku, mogły być przesunięte na rok następny dla tej samej placówki.

Zarząd Ogólny NSZZ „Solidarność”
ZNP nr 33

SZKOŁA NIE JEST WYZIOLOWANA

W projekcie regulaminu rady pedagogicznej uderza przede wszystkim fakt potraktowania rady jako organu, którego działanie powinno zamykać się w murach macierzystej szkoły. Tymczasem szkoła nie jest wyizolowana, na jej funkcjonowanie wywierają wpływ różne czynniki zarówno administracja oświatowa, jak i organizacje polityczne i związkowe. Dlatego każdej z tych instytucji nie zawyższ muszą być dla szkoły pozytywne. Projekt powinien to przewidywać. Może on regulować wiele problemów na linii administracja oświatowa — szkoła.

Rada pedagogiczna powinna mieć prawo odwoływania się od decyzji administracji. Tymczasem projekt zakłada, że dyrektor i administracja mogą zawiesić uchwałę rady, nie stwarzając równorzędnej szansy drugiej stronie. Przejście do porządku dziennego nad tą sprawą będzie usankcjonowaniem przewagi administracji. Rada powinna mieć prawo zgłaszania wątpliwości, żądania wyjaśnień zarówno w sprawach ogólnooświatowych, jak dotyczących własnej szkoły. Projekt takiej możliwości nie stwarza.

Należy wyraźnie określić, którzy przedstawiciele administracji mają prawo wglądu do księgi protokołów rady. Dotychczasowa praktyka dowodzi, że prawo takie mają wszyscy wizytatorzy, inspeksja szkolna, kadrowcy i inni. Chodziłoby tutaj o ograniczenie liczby osób, którym inspektor czy kurator może dać takie uprawnienia.

Podobnie przedstawia się sprawa uczestnictwa przedstawicieli administracji w zebraniach rady. Dotychczas mogli oni uczestniczyć w każdym posiedzeniu. Projekt powinien również obejmować sprawę reprezentacji rady na zewnątrz, na przykład w kolegium inspektora lub gminnego dyrektora. Należałoby przewidzieć udział reprezentanta rady w takim forum, gdyby został on pominięty, rada powinna mieć prawo odmowy przyjęcia uchwały kolegium.

W okresach między zebraniem plenarnym działają przede wszystkim dyrektorka szkoły i zespół kierowniczy. Komisje, zwłaszcza w mniejszych szkołach, nie odgrywają tak dużej roli. Dyrektorka jako reprezentant rady powinna na każdym jej posiedzeniu składać sprawozdanie ze swej działalności. Projekt zbyt słabo akcentuje tę sprawę.

Przy opiniowaniu kandydata na stanowisko dyrektora nie można wykluczyć popełnienia błędów, zwłaszcza gdy kandydat pochodzi z zewnątrz. Wydaje się więc uzasadnione wyznaczenie dla dyrektorów pochodzących z zewnątrz okresu próbnego. Przy doborze zastępców musi być uwzględnione stanowisko dyrektora. Może się zdarzyć, że rada zaaprobuje ludzi niepasujących do siebie, niechętnych sobie, a to byłoby niekorzystne dla dobrego funkcjonowania szkoły. Sądzę także, że opinia rady powinna być koniecznie uwzględniona przy obsadzaniu stanowisk inspektorów i gminnych dyrektorów szkół.

STANISŁAW CZERWONKA
Kamienka Góra

NIE DO PRZYJĘCIA

Moim zdaniem art. 6 i 7 projektu regulaminu jest nie do przyjęcia. Jestem długoletnim pracownikiem szkolnictwa i wiem, że w zawodzie nauczycielskim mamy również niemało nauczycieli z przydatkami, co przyczynia się do obniżenia poziomu oświaty. Dyrektor ma niejednokrotnie bardzo trudną sytuację, musi egzekwować, wymagać, co nie wszystkim się podoba. Nie byłoby dobrze, gdyby nauczyciele tacy mieli decydować w tajnym głosowaniu o wyborze dyrektora. Byłby on wówczas całkowicie od nich uzależniony.

Zgadzam się, że w przypadku łamania przepisów, nadużywania władzy przez dyrektora, rada pedagogiczna powinna jawnie umotywić swoje stanowisko (tak też było dotychczas), a władza szkolna powinna wnikiwie rozpatrzyć sprawę. Nie może być to jednak załatwiane poprzez tajne głosowanie lub ogólnikowe stwierdzenie, że dyrektor nie spełnia należycie swojej funkcji. Ma on dużo obowiązków, odpowiada za całokształt pracy szkoły i nie zawsze jest w stanie wywiązać się ze wszystkich zadań, tym bardziej że nie wszystkie sprawy zależą wyłącznie od niego. Byłoby krzywdzące dla uczących i sumiennie pracujących dyrektorów, gdyby sytuację tę mogli wykorzystywać ludzie zawiśni i nieodpowiedzialni. Tak sprzeczowane paragrafy regulaminu mogą spowodować pogorszenie i tak już ciężkiej sytuacji w szkolnictwie.

Jestem za rotacją kadr kierowniczych, uważam jednak, że ostateczna decyzja dotycząca powoływania dyrektorów powinna należeć do władz oświatowych z tym, że obowiązkiem ich jest uprzednie zasięgnięcie opinii o kandydacie. Rolę rady pedagogicznej ograniczyłbym do zgłaszania kandydatów na to stanowisko. Mam ponad 30 lat praktyki w zawodzie nauczycielskim, między innymi na stanowisku dyrektora i w działalności związkowej. Znam środowisko nauczycielskie i stąd moje zastrzeżenia do wymienionych artykułów projektu.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

NIE SPEŁNIA NADZIEI

Moim zdaniem, projekt nowego regulaminu rady pedagogicznej nie spełnia nauczycielskich nadziei związanych z demokratyzacją życia szkoły i wzrostem roli koletywu. Tyko pozorne podnosi rangę rady pedagogicznej. Faktycznie w dalszym ciągu utrzymuje się władzę dyrektora szkoły. Jest on wykonawcą poleceń wyższych jednostek administracji szkolnej, kieruje koletywem kierowniczym i przewodzi radzie pedagogicznej. Tak więc wszystkie organy koletywu w szkole są kierowane przez dyrektora.

Projekt powinien jednoznacznie określić niezależność i samodzielność rady pedagogicznej, w tym ce u należy poczynić pewne poprawki. Na przykład w par. 6, określić jednoznacznie, że rada pedagogiczna dokonuje wyboru dyrektora szkoły bez ingerencji administracji oświatowej. Wotum nieufności rady pedagogicznej wobec dyrektora wyrażone 2/3 głosów powinno ostatecznie go dyskwalifikować jako pracownika administracji szkolnej (par. 7). Z par. 8 należy usunąć sformułowania dotyczące meżwozi zawieszania przez dyrektora uchwał rady pedagogicznej uznanych za sprzeczne z tak zwanym „dobrem szkoły”. Polecie „dobro szkoły” można różnie interpretować i praktycznie każda uchwała niewygodna dla dyrektora i władz może być zawieszona.

Umieszczenie w par. 8 bliżej nieokreślonego polecenia „dobro szkoły”, na podstawie którego dyrektor według własnego uznania może zawiesić uchwały rady pedagogicznej, świadczy o braku zaufania do rad pedagogicznych i ośgu nauczycieli. Zachodzi obawa, że może to prowadzić w przyszłości do torpedowania rad pedagogicznych, lub przynajmniej ograniczenia ich uprawnień wyłącznie do akceptowania postanowień dyrektora i władz szkolnych.

JANUSZ WOŹNICA
Między

KARTOGRAFICZNA DEZINFORMACJA

CD ZE STR. 1

Specjalna sygnatura na mapach wydawanych w RFN, zwykle w postaci kropkowanej linii (tzw. Perlenkette), oddziela na mapach nie tylko politycznych, ale również na mapach gospodarczych i fizycznych (geologicznych, hipsometrycznych, klimatycznych, botanicznych itp.) zachodnie i północne ziemie polskie od pozostałych obszarów PRL.

Należy podkreślić, że nie chodzi tu o mapy historyczne prezentujące określoną sytuację w przeszłości, lecz o mapy współczesne, w których, bez jakiegokolwiek merytorycznego lub dydaktycznego uzasadnienia, wprowadza się granice Rzeszy Niemieckiej z 1937 roku. Pozostaje to w rażącej sprzeczności z literą i duchem Układu między Polską a RFN z 1970 roku; stanowi to również kartograficzną dezinformację, ponieważ państwa polskiego o granicach na zachodzie przebiegających wzdłuż dawnych granic Niemiec z 1937 r., a na wschodzie wzdłuż granic współczesnych, nie ma i nigdy nie było.

Granice międzynarodowe na mapie oznaczają powszechnie symbol oddzielający terytoria suwerennych państw. Mapy w atlasach szkolnych i będące przeważnie ich reprodukcją mapki w podręcznikach szkolnych nie mają wprowadzić mocy prawnej, nie są również deklaracją państwową, ale są środkiem oddziaływania na miliony ludzi i kształtowania ich poglądów, nie są więc pozbawione dużego znaczenia politycznego. Dlatego jest rzeczą zrozumiałą, że strona polska kategorycznie protestuje przeciwko znieszczeniu symbolu suwerenności państwa polskiego na mapach wydawanych w RFN i przeciwko podtrzymywaniu w świadomości 12 milionów uczniów w szkołach RFN fałszywego przekonania o braku stabilności, gdy chodzi o terytorium państwa polskiego w jego współczesnych granicach.

W 1 artykule Układu z 7 grudnia 1970 roku oba państwa stwierdzają, że „nie zgłaszają i nie będą zgłaszały w przyszłości żadnych roszczeń terytorialnych”. Jeżeli to jasne i proste sformułowanie, którego nie może podważyć żadne kazuistyczne orzeczenie sądu federalnego (Bundesverfassungsgericht 1973), jest zaakceptowane, to jaki sens może mieć wprowadzanie granic Niemiec z 1937 r. do mapki geologicznej Polski? Jaki cel może mieć mapka „Polen heute” (Polska dzisiaj) w wydany w 1979 r. podręczniku „Kaden Weltkunde” (Wyd. Ferdinand Schöningh Paderborn, s. 202), w której ziemie zachodnie i północne Polski są oddzielone od pozostałych obszarów Polski i zaznaczone innym kolorem? (Nazwy miejscowości podane wyłącznie w dawnym brzmieniu niemieckim).

Celem tych kartograficznych manipulacji może być tylko chęć pielegnowania rewizjonistycznych złudzeń i kształtowania wśród młodzieży RFN przekonania, że granice Polski nie zostały jeszcze ostatecznie ustalone i że obszary na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej nie stanowią jeszcze integralnej części Polski. Nic bardziej nie niweczy wszelkich wysiłków w kierunku normalizacji stosunków między Polską i RFN jak taka surrealistyczna pedagogika, propagowanie złudnych nadziei i rozdzielanie zablźnionych ran — notabene — bez odpowiedniego wyjaśnienia przyczyny tych ran.

Z dotychczasowych doświadczeń Wspólnej Komisji do Spraw Rewizji Podręczników i licznych osobistych kontaktów geografów polskich i zachodnioniemieckich wynika, że nie brak nauczycieli, a nawet niektórych wydawców, którzy doceniają znaczenie publikowania map zgodnych z realiami współczesności. Ale stanowią oni znikomą mniejszość. (Jak na przykład „Thematische Karten zur Welt von heute” — Wyd. Hirt-Velshagen-Clasing 1975).

Od 1971 r. rząd federalny RFN nie ustalił wyraźnych zasad dotyczących przedstawiania granic państwowych w atlasach szkolnych. W 1973 roku w orzeczeniu sądu federalnego RFN czytamy, że „pozostawia się każdej instytucji i każdemu wydawnictwu stosowanie takich określeń i znaków kartograficznych, jakie na własną odpowiedzialność uznają za słuszne”. Stała Konferencja Ministrów Kultury RFN uznała się również za niekompetentną do rozstrzygnięcia tej sprawy. Decyzja pozostaje więc obecnie w gestii poszczególnych Landów, których ministerstwa kultury o różnych orientacjach w polityce oświatowej zajmują różne stanowisko wobec „zaleceń” Wspólnej Komisji do Spraw Rewizji Podręczników. Mnożą się więc nadal wydania map i atlasów według dawnych

wytycznych — bez uwzględnienia zobowiązań przyjętych przez RFN w Układzie z 7 grudnia 1970 r.

Dla stworzenia jednego rynku wydawniczego na obszarze całej RFN Wydawnictwa Kartograficzne i Podręczników Szkolnych oraz Instytut Pomocy Naukowych (Verband der Schulbuchverlage, Institut für Bildungsmedien) podjęły obecnie inicjatywę opracowania zaleceń dotyczących wyznaczania granic na mapach. Zalecenia te miałyby obowiązywać w całej RFN. Z projektu ekspertów, którymi są dwaj profesorowie prawa międzynarodowego, a nie dydaktycy, wynika, że kierowano się głównie względami prawnymi, a nie pedagogicznymi. Projekt ten przewiduje wprowadzenie granic Niemiec z 1937 r. do map Polski. Jeden z ekspertów prof. Ingo v. Münch uważa nawet, że granice te należy wprowadzić niezależnie od tematyki mapy, o ile na niej występują jakiegokolwiek granice państwowe, drugi ekspert prof. Jochen Frowein nie widzi potrzeby wprowadzania granic Niemiec do mapy Polski we wszystkich mapach używanych w szkole. Brak jakiegokolwiek mapy o charakterze niehistorycznym przedstawiającej granice Niemiec z 31 grudnia 1937 r. uważają jednak obaj eksperci za niezgodny z orzeczeniem Federalnego Trybunału Konstytucyjnego (Bundesverfassungsgericht). Obaj eksperci proponują również umieszczenie w legendzie mapy informacji o „trwającej zbiorowej odpowiedzialności 4 mocarstw za Niemcy jako całość” (die fortbestehende Gesamtverantwortung der vier Mächte für Deutschland als Ganzes). Wyniki tej ekspertyzy są dla nas niekorzystne i nie mogą być zaakceptowane. Upowszechnienie jej zaleceń, w szczególności w sprawie legendy, oznacza wyraźne pogorszenie na odcinku kartografii. Kropkowana sygnatura („Perlenkette”) była na wielu dotychczas wydawanych mapach szkolnych elementem dezinformującym, choć trudniej dostrzegalnym. Wprowadzenie legendy wzmacni jej negatywne oddziaływanie.

W sprawie nazewnictwa miejscowości Wspólna Komisja do Spraw Rewizji Podręczników zalecała pierwszeństwo stosowania nazw używanych oficjalnie w danym kraju. Ze względów dydaktycznych mogą być dopuszczone również w atlasach i podręcznikach szkolnych niektóre oznaczenia dwujęzyczne (na przykład stolic państwa). Te zasady, zgodnie z zaleceniami Komisji Standaryzacji Nazewnictwa Geograficznego przy Organizacji Narodów Zjednoczonych, są ściśle przestrzegane przez PRL. W atlasach i podręcznikach wydawanych w RFN, niestety, tylko sporadycznie. I tak na przykład w atlasie Diercke-Weltatlas, wydany w 1979 r., znajdujemy w wielu mapach wyłącznie niemieckie nazwy polskich miejscowości (na przykład str. 67, 69, 86, 92, 94, 99).

W świetle powyższych faktów należy ocenić negatywnie realizację przez RFN „Zaleceń” Wspólnej Komisji do Spraw Rewizji Podręczników w zakresie kartografii. Należałoby również kategorycznie przeciwstawić się dezyderatom zawartym w projekcie Związku Wydawców Podręczników Szkolnych RFN — oznaczają one bowiem upowszechnienie i utrwalenie stanu nie sprzyjającego normalizacji wzajemnych stosunków.

Jak już wiemy, na 202 konferencji ministrów oświaty z poszczególnych krajów związkowych RFN, obradującej w Bonn, ustalono, iż granice III Rzeszy z grudnia 1937 roku, mają być uwidocznione na wszystkich mapach politycznych oraz wielkoformatowych wydawnictwach kartograficznych, nawet jeśli są to tylko mapy fizyczne. Nie pośmiano się również ani o krok do przodu w dziedzinie prawidłowego określania nazw zagranicznych miast i regionów. Tak więc Wrocław, Królewiec itp. będą nosiły na tych mapach nazwy niemieckie. Decyzje te są jednoznaczne. Ich celem jest sianie zamętu w umysłach dzieci, młodzieży oraz ich rodziców, tworzenie i podtrzymywanie atmosfery rewanzu i odwetu, wrogości do Polski Ludowej i wszystkich krajów socjalistycznych. Oczywiście, decyzja ta pogorszyła dialog, który toczył się od kilku lat między polsko—rfn—owską Komisją do Spraw Rewizji Podręczników.

prof. dr JÓZEF BARBAĞ



JANINA BRONIEWSKA

pisarka
żołnierz
pedagog

Jej śmierć jest bolesną stratą dla polskiej kultury. Pisarka, działaczka, publicystka, nauczycielka. Była dziesiątkiem nie związanych z wychowaniem. Poprzez pisanie książek dla dzieci, poprzez współredagowanie „Piomyka” i „Piomyczka”, poprzez pracę nauczycielską. I poprzez działalność w Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Urodzona w 1904 roku w Kaliszu, tutaj też ukończyła seminarium nauczycielskie. Przez wiele lat pracowała jako nauczycielka szkoły podstawowej w Warszawie. Pracę tę niezwykle ceniła, o czym świadczą jej bezpośrednie wyznania w autobiograficznych książkach — „Dziesięciu sercach czerwonych”, „Majach i listopadach” i „Tamtym brzegu”. Za udział w ruchu lewicowym władze oświatowe pozbawiały ją prawa nauczania w szkole, przez pewien

czas jest bezrobotna. I wtedy właśnie zaczyna pisać, ze swoimi pierwszymi „dziełami” trafia do „Piomyczka” i pozostaje w niej redaktorką na dłuższy czas — pracuje w Wydziale Wydawniczym ZNP, któremu podporządkowane były wówczas redakcje „Piomyka” i „Piomyczka”.

Gdy w 1937 roku wybucha głośny strajk nauczycielski, bierze w nim aktywny udział. Wanda Wasilewska w „Historii jednego strajku” poświęconej właśnie owemu strajkowi ZNP tak oto wspomina swoją redakcyjną koleżankę: „Jaśka Broniewska ze zwykłą sobie pedanterią postanowiła natychmiast zająć się sekretariatem. Pi nie zaczęła zbierać to wszystko, co dziś leży przede mną w wielkich teczkach, z ogólnym tytułem „Archiwum strajku pracowników ZNP”, przepisywać okólniki, obojętne, rozporządzenia, wypisywać kwity sumować rachunki. Nie wybrała do Komitetu Strajkowego w pierwszym dniu, dookołpowana dopiero później, weszła do niego faktycznie od razu i do końca składał się on właściwie z czterech osób: Joczys, Wasilewska, Minich, Broniewska...”.

W czasie wojny przebywała w Związku Radzieckim, gdzie zajmowała się pracą publicystyczną i redakcyjną na łamach czasopism związanych z działalnością Związku Patriotów Polskich. Od chwili utworzenia I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki towarzyszyła jej jako korespondent wojenny do 1945 roku; swoje przeżycia z tego okresu opisała w książce „Z notatnika korespondenta wojennego”.

Wśród czytelników znana jest przede wszystkim jako autorka książek dla dzieci i młodzieży. Najbardziej lubiane jej pozycje to powstałe w 1936 roku, wznowiane już pięciokrotnie, „Przygody galanowej Balbisi”, „Ciapek Włóczęga”, „Filip i jego załoga na kółkach”, „Krystek z Warszawy”. Jak są przyjmowane przez najmłodszych owe książki (ilustrowane zazwyczaj przez wybitnych grafików), świadczy najlepiej fakt, że ich autorka została laureatką najpiękniejszego odznaczenia dzieci — Orderu Uśmiechu. Pośród licznych nagród i medali, jakie otrzymała, znajduje się również Medal Komisji Edukacji Narodowej.

Janina Broniewska jest także autorką najbardziej znanej w naszej powojennej literaturze powieści biograficznej — „O człowieku, który się kulom nie kłaniał”, poświęconej postaci generała Karola Świerczewskiego.

I inny fragment jej biografii: w latach 1926-1937 była żoną Władysława Broniewskiego, który poświęcił jej sporo poetyckich strof. To właśnie jej córka była Anna Broniewska, tak bardzo umiłowana przez ojca „córka bzdurka”, której pełno w wierszach poety; strofy powstałe po przedwczesnej śmierci Anki należą do najpiękniejszych w poezji Broniewskiej.

Pogrzeb Janiny Broniewskiej — zasłużonej pisarki, żołnierza i pedagoga — odbył się 24 lutego 1981 roku na warszawskich Powązkach. Wśród licznych kwiatów, jakie złożono u jej mogiły, znalazły się również kwiaty od Związku Nauczycielstwa Polskiego.

H. WIT.

WYNIKI KONKURSU

OBRONA OJCZYZNY NAJSWIĘTSZYM OBOWIĄZKIEM KAŻDEGO OBYWATELA

W 19 numerze „Głosu” z 11 maja 1980 roku ogłoszony został konkurs pt. „Jak przygotowuję młode pokolenie do obowiązków obrony Ojczyzny”.

Celem konkursu — ogłoszonego przez Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego, Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz Zarząd Główny ZNP, w związku z 35 rocznicą zwycięstwa nad faszyzmem oraz obchodami 75-lecia ZNP — było zebranie, dla dalszego upowszechnienia, najlepszych doświadczeń w zakresie kształtowania postaw patriotycznych, obywatelskich i internacjonalistycznych dzieci i młodzieży, rozwijania niezbędnych sprawności fizycznych, umiejętności technicznych oraz poczucia współodpowiedzialności młodego pokolenia za rozwój Ojczyzny i jej bezpieczeństwa.

Termin nadsyłania prac upłynął 31 października 1980 roku. Dla oceny prac powołano Sąd Konkursowy w składzie: przewodniczący — komandor Stanisław Wrzeszcz (Główny Zarząd Polityczny WP), sekretarz — Mieczysław Puło (Zarząd Główny ZNP) oraz członkowie: płk Tadeusz Bieniasz (Ministerstwo Oświaty i Wychowania), płk Henryk Olek (Ministerstwo Oświaty i Wychowania), ppłk Bolesław Zalewski (Główny Zarząd Polityczny WP), Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny „Głosu Nauczycielskiego”), Kazimierz Wojciechowski (Biuro Historii ZG ZNP).

Sąd Konkursowy, po zapoznaniu się z treścią nadesłanych prac, przyznał — na posiedzeniu, w dniu 20 lutego 1981 roku — nagrody i wyróżnienia następującym autorom:

I nagrodę — 10 tys. złotych — Mieczysławowi Czechowskiemu.

Dwie II nagrody po 8 tys. złotych — Longinowi Kuleszy i Jerzemu Weryńskiemu.

Trzy III nagrody po 6 tys. złotych — Magdalenie Biernat, Annie i Ryszardowi Cieślukom oraz Janowi A. Pieciuniowi.

Osiem IV nagród po 4 tys. złotych — Stanisławowi Bandziakowi, Barbarze Mówińskiej, Bolesławowi Osadkowskiemu, Krystynie Pokorze, Zygmuntowi Rhode, Piotrowi Rudnickiemu, Cecylii Schmidt oraz Stanisławowi Święszek.

Czternaście wyróżnień po 3 tys. złotych — Zygmuntowi Bagińskiemu, Januszowi Brzozie, Zofii Buraczewskiej, Antoniemu Czelejowi, Janowi Czerwińskiemu, Stefanii Dec-Ziembie, Zofii Fryzie, Franciszkowi Kalafarskiemu, Adeli Kubali, Kazimierzowi Malendzie, Rudolfowi Marezyńskiemu, Elżbiecie Matyjaszek, Tadeuszowi R. Sumiślawskiemu oraz Aleksandrze Szarek.

Sześć wyróżnień po 1 tys. złotych — Stanisławowi Cecuriewicz, Marii Flisak, Kazimierzowi Kubali, Irenie Krawczyk, Henrykowi Lenke oraz Longinowi Wasielewskiemu.

Wśród nagrodzonych i wyróżnionych autorów są nauczyciele i wychowawcy różnych stopni i rodzajów szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, w tym również emeryci.

Konkurs przyniósł bogaty materiał. Autorzy przedstawiali w swoich pracach, jak rozumieją zadania szkoły w przygotowaniu młodego pokolenia do obowiązków obrony ojczyzny, w jaki sposób, w dostosowaniu do poziomu wychowanków, rodzaju szkoły lub placówki oświatowej, realizują te zadania i jakie osiągają wyniki w zakresie kształtowania postaw wychowanków, wzbogacania ich wiedzy i umiejętności, przygotowania do zawodu, a zwłaszcza do pełnienia służby wojskowej i innych obywatelskich obowiązków dotyczących obronności kraju. Wiele prac konkursowych ilustrowanych jest zdjęciami, rysunkami i innymi dokumentami.

Uroczyste wręczenie nagród i wyróżnień nastąpi w pierwszych dniach maja 1981 roku. O miejscu i dokładnym terminie uroczystości zostaną zawiadomieni autorzy nagrodzonych i wyróżnionych prac. (kw)

Z PRAC SEKCJI ZNP

Sekcja Bibliotekarska ZNP — Pracowników Oświaty i Wychowania, działająca przy Wydziale Pedagogicznym od 1958 roku podejmowała w latach 1977—1980 aktualne problemy nurtujące środowisko nauczycieli bibliotekarzy bibliotek szkolnych, pedagogicznych i naukowych. Opracowano i przedkładano kierownictwu Związku uwagi oraz propozycje dotyczące organizacji bibliotek szkolnych, pedagogicznych na tle ich zadań w reformowanej szkole. Zebrano i opracowano materiały obrazujące sytuację pedagogicznych bibliotek wojewódzkich, ze szczególnym uwzględnieniem placówek w województwach nowo utworzonych oraz zapoznano się ze stanem prac nad przygotowaniem „Raportu o stanie bibliotek resortu oświaty i wychowania”.

Do istotnych problemów podejmowanych przez sekcję należały:

- wyrażanie postępu pedagogicznego w bibliotekach szkolnych, pedagogicznych i naukowych; dalsze doskonalenie informacji naukowej i pedagogicznej na rzecz nauczycieli;
- analiza modelu biblioteki w szkole dziesięcioletniej, analiza stanu bibliotek szkół wyższych i ich przygotowania do obsługi studentów (zgłoszone przy tym postulaty pod adresem szkół średnich odnośnie przygotowania czytelniczego absolwentów);

- rozpatrzenie założeń organizacyjno-programowych oraz projektu powołania Centralnej Biblioteki Pedagogicznej resortu oświaty i wychowania;

- rola i miejsce biblioteki w opracowywanym modelu szkoły wyższej, kształcenie i doskonalenie nauczycieli-bibliotekarzy;

- sformułowanie opinii o projekcie wytycznych Ministerstwa Oświaty i Wychowania oraz Ministerstwa Kultury i Sztuki w sprawie współpracy bibliotek szkolnych i pedagogicznych z bibliotekami publicznymi;

- analiza najistotniejszych zagadnień związanych z siatką plac w bibliotekach uczelnianych;

- projekt programu rozwoju bibliotek resortu oświaty i wychowania, a także aktualne zadania sekcji w nowej strukturze ZNP po XIII Krajowym Zjeździe Delegatów.

Sformułowane przez sekcję wnioski i postulaty były przekazywane — za pośrednictwem Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP — władzom politycznym, oświatowym i związkowym.

Warto wspomnieć, że przedstawiciele sekcji aktywnie uczestniczyli w przygotowaniu krajowej narady nauczycieli-bibliotekarzy bibliotek szkolnych, zorganizowanej przez Ministerstwo Oświaty i Wychowania oraz Instytut Programów Szkolnych a także w obradach Kongresu Pedagogicznego. W październiku 1979 roku zorganizowano — w związku z obchodami Międzynarodowego Roku Dziecka — konferencję naukową pt. „Potrzeby czytelnice dzieci specjalnej troski”. Z naszej inicjatywy odbyło się też spotkanie kierownictwa Zarządów Głównych ZNP i Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, na którym zo-

stały przyjęte piaszczyzny merytorycznej współpracy.

W latach 1977—1980 sekcja odbyła 16 posiedzeń prezydium i 7 zebrań plenarnych. Zorganizowano 4 kursy wakacyjne dla aktywu sekcji (w Gdyni w 1977, 1978 i 1980 roku oraz w Krynicy Górskiej w 1979 roku), których celem było wzajemne poznanie się działaczy terenowych sekcji oraz aktywu bibliotekarskiego zgrupowanego przy Zarządzie Głównym ZNP, wymiana doświadczeń, opracowanie wytycznych do pracy sekcji, pogłębianie i poszerzanie wiedzy merytorycznej z zakresu problematyki ideowo-wychowawczej, politycznej, bibliotekarstwa i popularyzacji wiedzy.

W dalszym ciągu będziemy podejmować prace merytoryczne związane z szerszą aktywizacją działaczy sekcji bibliotekarskich w terenie, w okręgach. Potrzebne są też intensywne działania zmierzające do opracowania przez resort oświaty i wychowania długofalowego planu rozwoju i modernizacji bibliotek wszelkich typów, w celu szybkiego likwidowania istniejących dysproporcji w warunkach ich pracy.

Konieczne jest również doskonalenie i dalsze rozwijanie studiów poddyplomowych o specjalności „Bibliotekarstwo szkolne i pedagogiczne”. Należy także podjąć starania o wydawanie specjalistycznego czasopisma przedmiotowo-metodycznego przeznaczonego dla bibliotek szkolnych i pedagogicznych. Należy również podjąć starania o wprowadzenie do planów inwestycyjnych szkół i wyższych uczelni — budowy obiektów bibliotecznych. W budynkach szkolnych trzeba uwzględnić lokal na bibliotekę wraz z wyodrębnieniem wypożyczalni, czytelnicy i innych pomieszczeń towarzyszących. Istnieje także potrzeba o-

pracowania typowych projektów budynków dla bibliotek pedagogicznych oraz przyspieszenia prac związanych z powołaniem w resorcie oświaty Centralnej Biblioteki Pedagogicznej — organu koordynującego działalność bibliotek szkolnych i pedagogicznych, ze szczególnym uwzględnieniem informacji naukowej.

Sekcja Bibliotekarska ZNP jest inicjatorem powołania przedsiębiorstwa do produkcji sprzętu bibliotecznego i niezbędnych pomocy naukowych. Działacze sekcji uważają, iż należy podjąć problem organizacyjny wolnych sobót i systematycznego skracania czasu pracy nauczycieli-bibliotekarzy szkolnych i pedagogicznych.

Od wielu lat do Sekcji Bibliotekarskiej ZNP wpływało bardzo dużo wniosków i postulatów zbieranych z obecnych zgłaszającymi przez bibliotekarzy szkolnych-członków ZNP. Wśród nich na uwagę zasługują takie, jak:

- powołanie szkolnych bibliotek przykładowych i składowych we wszystkich województwach (po jednej w województwie);

- opracowanie nowej instrukcji o prowadzeniu bibliotek szkolnych;

- opracowanie wymogów kwalifikacyjnych dla nauczycieli-bibliotekarzy;

- wprowadzenie służb technicznych do bibliotek szkolnych i pedagogicznych;

- stworzenie warunków zapewniających odpowiednią obsadę kadrową w bibliotekach szkolnych, poza ryczałtami należy wprowadzić pólęty i obniżyć liczbę młodzieży szkolnej na jednego nauczyciela-bibliotekarza.

JAN ZIENIUK
przewodniczący sekcji



(8—14.III.1981 r.)

Niedziela — 8 marca, godz. 10.00: KLUB MPODCH MIŁOSNIKÓW MUZYKI — „Muzyka i panie”, koncert dla młodzieży; stereo; godz. 12.05: **TEATR KLASYKI DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ** — „Kaliornia, ziemia obiecana”, słuch. wg powieści J. Steinbecka „Głona gniewu”; godz. 13.10: **KLUB OLIMPIJCZYKÓW** (historia)

Poniedziałek — 9 marca, godz. 8.10: dla kl. V—VI (wych. muzyczne) — „Blacha”, z cyklu „Spotkania z muzyką”; godz. 9.00: **Dla kl. I** (wych. — słuch. — „Co za uszy!”); godz. 10.00: **Dla kl. II—III** (muzyka) — „Wkrótce wiosna”, z cyklu „Głosy i dźwięki” (powt. godz. 13.00); godz. 9.40: **Dla przedszkoli** — słuch. — „Co za uszy!”; z cyklu „Słonce i deszcz”; godz. 10.00: **Dla kl. VI** (historia) — „Zdobyczne stany i klejnoty”; godz. 11.00: **Dla szk. średn. (historia)** — „Dał nam przykład Bonaparte”; godz. 13.00: **Dla kl. II—III** (muzyka) — powt. z godz. 13.00; godz. 21.50: **NURT** (język polski) — „Rola gramatyki w kształceniu językowym i literackim” (premiera)

(matematyka) — „Piecuszek”, z cyklu „Raz, dwa, trzy i... co dalej?” (powt. godz. 13.00); 10.00: **Dla kl. V** (historia) — „Zdradziecko zabój”; godz. 11.00: **Dla szk. średn. (przyp. do życia w rodzinie)** — „Ja wśród innych”; godz. 13.00: **Dla kl. I** (matematyka) — powt. z godz. 9.00

Wtorek — 10 marca, godz. 9.00: Dla kl. II—III (muzyka) — „Wkrótce wiosna”, z cyklu „Głosy i dźwięki” (powt. godz. 13.00); godz. 9.40: **Dla przedszkoli** — słuch. — „Co za uszy!”; z cyklu „Słonce i deszcz”; godz. 10.00: **Dla kl. VI** (historia) — „Zdobyczne stany i klejnoty”; godz. 11.00: **Dla szk. średn. (historia)** — „Dał nam przykład Bonaparte”; godz. 13.00: **Dla kl. II—III** (muzyka) — powt. z godz. 13.00; godz. 21.50: **NURT** (język polski) — „Rola gramatyki w kształceniu językowym i literackim” (premiera)

Sroda — 11 marca, godz. 8.10: NURT (język polski) — „Rola gramatyki w kształceniu językowym i literackim” (powt. z 10.III.); godz. 8.10: **MAM 6 LAT** — „Głoska do głoski”, cykl językowy (powt. piątek godz. 13.00); godz. 9.00: **Dla kl. I** (muzyka) — „Nasza klasa”, z cyklu „Abecadło z pieciolinii” (powt. godz. 13.00); godz. 10.00: **Dla kl. VII** (geografia) — „Kraj lasów, jezior i reniferów”; godz. 11.00: **Dla kl. IV** (propedeutyka nauki o społeczeństwie) — „Mój przyszłości narodu...”; godz. 13.00: **Dla kl. I** (muzyka) — powt. z godz. 9.00; godz. 21.50: **NURT** (praca-technika) — „Istota kształcenia politécnicznego” (premiera)

Czwartek — 12 marca, godz. 9.00: Dla kl. III—IV (jęz. polski) — „Okno na Koziej”, słuch. z cyklu „Obrazki z naszej przeszłości” (powt. godz. 13.00); godz. 10.00: **Dla kl. VIII** (geografia) — „Nowa kariera węgla”; godz. 11.00: **Dla kl. IV** (lic.) (propedeutyka nauki o społeczeństwie) — „Nauka i uczeni”; z cyklu „Świat współczesny”; godz. 13.00: **Dla kl. III—IV** (jęz. polski) — powt. z godz. 9.00

Piątek — 13 marca, godz. 8.10: NURT (praca-technika) — „Istota kształcenia politécnicznego” (powt. z 11.III.); godz. 8.10: **Dla szk. średn. (biologia)** — „Równowaga — rzecz najważniejsza”; godz. 9.00: **Dla kl. IV** (wych. muzyczne) — „Tworzymy sami”; z cyklu „Posłuchaj z nami”; godz. 9.40: **Dla przedszkoli** — „Wycinanki, malowanki”, aud. sł.-muz. z cyklu „Wesołe przedszkole”; godz. 10.00: **Dla kl. VIII** (wych. obywatelskie) — „Cukrownia pod palmami”; godz. 11.00: **Dla szk. średn. (wych. muzyczne)** — „Przewodnik po orkiestrze dla młodej osoby”; z cyklu „Gawędy muzyczne”; godz. 13.00: **MAM 6 LAT** — „Głoska do głoski”, cykl językowy (powt. z 11.III.)

Sobota — 14 marca, godz. 8.30: SZKOŁA WSPÓLCZESNA — aud. dla nauczycieli

Polskie Radio zastrzega sobie możliwość zmian w programie

NOWOŚCI NADESŁANE

LITERATURA PIĘKNA

Czesław Miłosz: **WIERŠE WYBRANE**. PIW, Warszawa 1980 s. 117, cena 35 zł.

Zofia Lorentz: **NA NIBY I NAPRAWDĘ**. Wyd. Łódzkie, Łódź 1980, s. 276, cena 30 zł.

Steven Philip Smith: **AMERYKAŃSCY CHŁOPCY**. PIW, Warszawa 1980, s. 454, cena 60 zł.

HISTORIA, FILOZOFIA

Stanisław Fita: **POKOŁENIE SZKÓŁY GŁÓWNEJ**. PIW, Warszawa 1980 s. 262, cena 70 zł.

Jan Szewczyk: **KRYTYKA TEORII PRZYZYKOWOŚCI DAWIDA HUME'A**. NA podstawie I tomu „Traktatu o naturze ludzkiej”. WL, Kraków 1980, s. 249, cena 50 zł.

Maciej Kałuszyński: **MYŚLENIE ETYCZNE**. Ossolineum, Wrocław 1980, s. 134, cena 25 zł.

BIOGRAFIE, WSPOMNIENIA

Ludwik Królkowski: **WIZJE SPOŁECZNEGO ŚWIATA**. KŁW, Warszawa 1980, s. 178, cena 50 zł.

Janina Wiercińska: **ANDRIOLLI**. Opowieść biograficzna. LSW, Warszawa 1980, s. 472, cena 100 zł.

Wojciech Skolimowski: **Z HONOROWEJ KSIĘGI**. Cz. II. MON, Warszawa 1980, s. 334, cena 45 zł.

ROZNE

Praca zbiorowa: **WYRAZY TRUDNE, WAŻNE I CIEKAWE. LEKSYKON DLA DZIECI I MŁODZIEŻY**. WP, Warszawa 1980, s. 410, cena 85 zł.

Praca zbiorowa: **URZĄDZENIA AUTOMATYKI, METROLOGII I MECHANIKI PRECYZYJNEJ**. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne. Warszawa 1980, s. 395, cena 22 zł.

Praca zbiorowa: **KONSTRUKCJE BUDOWLANE**. Materiały do nauczania kl. IV technik budowlanych — specjalność — budownictwo. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1980, s. 392, cena 22 zł.

Władysław Kopaliński: **SŁOWNIK WYRAZÓW OBCYCH I ZWROTÓW OBOCZNYCH**. WP, Warszawa 1980, s. 1108, cena 200 zł.

Grzegorz Białkowski: **STARE I NOWE DROGI FIZYKI**. U źródeł fizyki współczesnej. WP, Warszawa 1980, s. 278, cena 30 zł.

Henryk Piekarski: **WALKA RADIOELEKTRONICZNA**. MON, Warszawa 1980, s. 280, cena 45 zł.

Stefan Garczyński: **SMIECHU NASZEGO POWSZEDNIEGO**. Wyd. Watra, Warszawa 1981 r. s. 159, cena 24 zł.

Bogdan Wawrzyniak: **KOBIETA WIEJSKA**. LSW, Warszawa 1980, s. 189, cena 30 zł.

Jerzy Staszewicz, Zbigniew Witkowski: **ZIEMIA SADECKA**. WP, Warszawa 1980, s. 168, cena 36 zł.

Adam Smolński: **ŚWIATŁOWODY ORAZ ICH ZASTOSOWANIE**. Ossolineum, Wrocław 1980, s. 139, cena 25 zł.

Helena Zaworska: **SZUKA PODROZOWANIA**. Poetyckie mity podróży w twórczości Jarosława Iwaszkiewicza, Juliana Przybosa i Stanisława Różewicza. WL, Kraków 1980, s. 260, cena 55 zł.

Adam Płocki: **MATEMATYKA DLA TECHNIKUM NA PODBUDOWIE ZSZ DLA PRACUJĄCYCH**. semestr V. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1980 s. 184, cena 12 zł.

Instytut Kształcenia Nauczycieli: **FILOLOGIA POLSKA** cz. 3. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1980, s. 100, cena 28 zł.

Praca zbiorowa: **NUMERY MOWIA**. Wspomnienia więźniów KL Auschwitz. Wyd. „Ślask”, Katowice 1980, s. 250, cena 30 zł.

Kazimierz Korus: **NAUKA I NAUCZANIE W OPINII STAROZYNNYCH GREKÓW**. Zakł. Narodowy im. Ossolińskich Kraków 1980, s. 24, cena 10 zł.

GŁOS NAUCZYCIELSKI

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 34/86, 02-017 Warszawa. Adres redakcji: 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, tel. 26-34-20.

Nr indeksu 35823. Zam. 137, L-113, P-126.

Zmarła

KOL. IRENA PREWYSZ-KWINTO

emerytowana nauczycielka, wieloletnia zastępcza działaczka kultury i oświaty, bajkopisarka warszawska. Całe swoje życie poświęciła dzieciom i młodzieży. Odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem XXX-lecia PRL, odznaką „Zasłużony dla Warmii i Mazur”, Orderem Uśmiechu, odznaką „Przyjaciel dziecka”, wpisana do Złotej Księgi Honorowej — Obywatel Lidzbarka Warmińskiego, laureatka Nagrody Prezesa Rady Ministrów za całokształt twórczości dla dzieci i młodzieży.

Cześć Jej Pamięci!

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 27 stycznia 1981 r. zmarł przeżywszy lat 70

KOL. FELIKS BARA

były długoletni nauczyciel i dyrektor Szkoły Podstawowej Nr 3 w Puławach, serdeczny i nieodwołany Kolega, oddany wychowawca wielu pokoleń młodzieży szkolnej. Odznaczony m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi oraz innymi odznaczeniami resortowymi.

Zegnamy wiernego Przyjaciela Młodzieży i niezawodnego Kolegę.

Cześć Jego Pamięci!
grono pedagogiczne, pracownicy
komitet rodzicielski i młodzież
Szkoły Podstawowej Nr 3 w Puławach

Zmarł

KOL. STEFAN REWERS

mgr socjologii, długoletni nauczyciel, dyrektor szkół w Zbąszczyń, Krzyżowicach i Suchym Lesie, wychowawca i przyjaciel młodzieży zasłużony dla społeczeństwa, uczestnik kampanii wrześniowej, były jeńiec obozów Prenzla, Neubrandenburg, Gross Born, Lubeka.

Zmarł odznaczony był Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi i innymi odznaczeniami regionalnymi.

Cześć Jego Pamięci!

Z głębokim żalem żegnamy

KOL. WŁADYSŁAW WOŹNICKIEGO

zmarłego dnia 7 lutego 1981 r. prezesa Klubu Literackiego ZNP w Warszawie, długoletniego nauczyciela, zasłużonego działacza odznaczonego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką ZNP i innymi wysokimi odznaczeniami.

Cześć Jego Pamięci!
Dyrekcja OUPIS Filia Warszawa
oraz
koleżanki i koledzy z Klubu
Literackiego ZNP.

OGŁOSZENIA DROBNE

Fizyk (SN, WSP, ośmioletni staż) poszukuje pracy w szkole (internacie).
Warunek: mieszkanie.
Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, Wiejska 12, 00-490 Warszawa, dla nr 29.

Magister fizyki poszukuje pracy w szkolnictwie. Warunek: mieszkanie rodzinne z wygodami.
Oferty: Teresa Pajak, 05-610 Goszczyn, ul. Warszawska 26.

Nauczyciel matematyki (wyższe zawołowe) poszukuje pracy.

Warunek: mieszkanie rodzinne — samodzielne. Oferty: Julian Jankowski, Pasterzowice 39/14/2, Szprotawa 67-300.

Sztandary wykonuje specjalistyczna pracownia „Haft-Art.” Dnuta Rynkowska, Poznań, ul. Ostrołęka 21, tel. 67-40-02.

Małżeństwo nauczycielskie z długoletnim stażem (geografia oraz instruktor szachowy; nauczanie początkowe z WF) — studia wyższe — podejmie pracę w ojeództwach: krakowskim, tarnowskim, kieleckim, tarnobreskim, rzeszowskim. Warunek: mieszkanie rodzinne.
Oferty: TadTeusz Płonka, 58-371 Boguszów-Gorce, Traugutta 25 m. 1.

Nauczycielka o długoletnim stażu, magister biologii podejmie pracę.
Warunek: mieszkanie rodzinne.
Oferty: Biuro Ogłoszeń, Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dla nr 30.

Sztandary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” — mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzik, 61-892 Poznań, ul. Kościuszki 76 (narożnik ul. Armii Czerwonej 77), telefon 502-14. Nagrodzona medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymanie terminów. Szeroka rozpiętość cen.

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAOPATRZENIA SZKÓŁ „CEZAS”

ul. Elektonowa 2
tel. 29-39, 30-67
65-730 ZIELONA GÓRA

przyjmuje zlecenia

na wykonanie metodą chemigraficzną na blasze ocynkowanej instrukcji i tablic bhp i p.poz. oraz znaków informacyjno-ostrzegawczych.

Ceny według Cennika Usług Poligraficznych SWW 314-Z/77.
Katalogi wysyłamy na życzenie.

K 22



FRASZKI

LŻEJ

Może w tym roku
dać kwiatów mniej,
aby kobietom
było trochę lżej?

Wiesław Czermak

NIEPRACUJĄCA

Chociaż nie pracuje,
dwoi się i troi.
Więc co ona robi?
W kolejce wciąż stoi!

NA KOBIETY

Jeśli płci słabej,
jak to powiadają,
to czemu mężczyźni
krótszy żywot mają?

Julian Kania

MAŁŻEŃSTWO

Mąż babą (kawał przy tym drania),
a żona mężem zaufania.

MATERIALISTKA

Wierzy w miłość. Wyjaśnić spieszę:
w tę od pierwszego wejrzenia... w kieszeń.

Bogusław Wiecezorek

ROZWODZĘ SIĘ

Rozwodzi się Jasio z Krysią,
Rozwodzi się z Kasią Zdzisio,
Rozwodzi się z Władkiem Zocha,
A ja się rozwodzę... jak bardzo cię kocham.

DO JÓZEFINY

Ta prawda męczy mnie, dziewczyno,
I to czasami nie tak bardzo żartem:
Że choć ty zawsze będziesz Józefina,
To ja — nie będę nigdy Bonapartem.

DO ZOSI

Choć już jestem starym chłopem,
Chciałbym znów być filo - Zofem.

WSTYDLIWOŚĆ

Kiedy mnie dziewczę zauroczy,
Nie śmiem otworzyć ust.
Ale skromniutko spuszcza oczy
I zerk! na piękny biust.

BARBARZYŃCA

Ja jestem niepoprawny barbarzyńca stary:
Z sympatią patrzę na wszystkie Barbary.

DO ŻONY

Kiedy dobijasz mnie mszą cichą,
Dałbym i na śpiwną, by cię wzięło lichy.

FRANCUZI O KOBIETACH

Oto francuska ocena dam:
W każdym nieszczęściu — cherchez
la femme!

Wiesław Steniewicz

Potwierdzają ankiety, badania i uczeni
mężowie: jesteśmy narodem rodzinnym z
wyboru. Przekonanie, że nie tylko warto,
lecz konieczne trzeba mieć dzieci, bo one
nadają życiu sens, okazuje się w nadwi-
ślańskich stronach raczej powszechne. Za-
sługuje zaś na uwagę tym, większą i sz-
acunek tym głębszy, że rodzicem być u nas
wcale nie tak łatwo. Chciałoby się nawet
rzec, że z roku na rok trudniej... Rodzi-
cielskie zadania, nawet te najprostsze,
komplikują się wszak coraz bardziej. Au-
torytet nie spada przecież z nieba, w do-
datku dawno już przestał być czymś, co
przysługiwało niejako z samego tytułu ma-
cierzyństwa czy ojcostwa. Dzieciarnia nau-
czyła się oceniać rodzicieli jawnie, kryty-
cznie i nie zawsze zresztą bez żdźbła racji,
coraz ciężej więc przychodzi na rodziciel-
ski autorytet zapracować, by po zapraco-
waniu bronić go jeszcze w starciu z silną,
poza rodzinną konkurencją na tym polu.

Tymczasem rytm i porządek naszego
życia rodzinnego podlegają nieustannym
zakłóceniom. Nie wolno nam mieć przy-
zwyczajonych, nawyków, konsekwentnie prze-
strzeganych postanowień. W naszą pry-
watność, w ściany naszych domów wciska
się balagan, od lat trapiący życie społecz-
ne, zakłócający bieg codziennych zajęć i z
bohaterskim wysiłkiem utrzymywany ład.
W tym stanie rzeczy przekonanie łatwości,
że mimo różnych destabilizacji należy myć
zęby, pić mleko i kłaść się do łóżka przed
północą, staje się niekiedy zadaniem ponad
siły. Tym bardziej, że pytań i wątpliwości
nie sposób już kwitować sakramentalnym
„jak dorosisz, to się dowiesz”, lub „dzieci
i ryby głosu nie mają”. Na fali bowiem de-
mokratyzacji obyczajów i urzeczywistnie-
nia zasady partnerstwa, dzieci uzyskały
prawo wypowiedzi. I z prawa tego korzy-
stają — nie wyłącznie przy odmowie spo-
żywania kaszki.

Od czasu do czasu zdarza się im zabierać
głos w sprawach publicznych; przed ka-
merą i mikrofonem, a jakże. I widownia
mamy wówczas pouczające. Nie tylko z tej
racji, że ujawniają się w nim rozmaite,
całkiem dorosłe odmiany mentalności i po-
staw społecznych. I nawet nie głównie dla-
tego, że nietrudno — patrząc i słuchając
— rozpoznać przyszłych karierowiczów,
lizusów, skarżypytów. Dzieci okazują się,
mimo wszystko, mniej zakłamanie niż do-
rośli i z rozbijającą szczerością ujawniają
czasem to, co uchodzi za publiczne tabu,
a nad czym — obłudnie, dla świętego spo-
koju — nie zwykliśmy łamać sobie głowy.

Interesujące — jak to się niedawno po-
twierdziło — są zwłaszcza dziecięce wypo-
wiedzi na temat telewizji. W tej dziedzinie
bowiem dzieci bywają — niemal zawsze —
prawdziwymi ekspertami. Mają doskonałe
rozeznanie zarówno w repertuarze dedy-
kowanym im programów, jak w calo-
kształcie emisji małego ekranu. Orientują
się w tym wszystkim lepiej od większości
dorosłych, zwłaszcza, że cezury wiekowe
nie są przez nikogo respektowane. Nasi
milusińscy oglądają wszystko, lub prawie
wszystko, na co tylko mają ochotę, bez
względu na to, dla kogo rzecz dozwolona.

W dalszym ciągu nikt nie wie, jak i gdzie
wykształcić potrzebnych szkołom dziesięć
tysięcy nauczycieli wychowania fizycznego.
Do 1985 roku nie zbuduje się również pię-
ciu tysięcy sal gimnastycznych i dziesięciu
tysięcy boisk w miejscach nauczania dzieci,
które na własne oczy nie widziały takich
boisk. Nie ćwiczą, nie opiekują się nimi
fachowcy. Efekt? Co drugi uczeń opuści
swą szkołę z utrwaloną wadą postawy.

Na plenum GKKFiS jak żart zabrzmiało
sformułowanie, że: „należy się zdecydowa-
nie przeciwstawić wszelkim tendencjom do
redukowania godzin wf”. Tyle tylko? Taki
głos, gdyby padł na jakimś niefachowym
forum, mógłby być odebrany dobrze. Re-
sort musi przedstawiać konkrety. Inaczej
każda formuła zabrmi jak banal, bo jest
banalem twierdzenie, że trzeba się prze-
ciwstawiać itp.

W wyniku braku kompetencji i impetu
w załatwianiu trudnych spraw sportu w
szkole — nie powstał w Szkolnym Związku
Sportowym program działania na najbliż-
sze lata. I słusznie. Bo jeśli resorty (oświa-
ty i sportu) mają tutaj tak mało do zapro-
ponowania, to SZS luk wypełnić nie może,
choćby chciał zrobić to najbardziej, z po-
żytkiem dla uczącej się młodzieży. Pro-
gram bez pokrycia na nic się nie zda. Dla-
tego SZS czeka na sugestie i — co waż-
niejsze — pomoc finansową.

Tak wygląda sprawa na dziś. Czy trzeba
jednak czekać do 1985 roku, czy można
postawić krzyżyk i złożyć się na niedostat-
ki, przeklinać śpiączkę urzędników resor-
towych? Braki występują wszędzie. Otrzy-
mac obecnie cokolwiek, żeby móc tworzyć
nowe struktury, proponować nowe rozwią-
zania w zespole z budownictwem objek-
tów — to sprawa nielatawa. Dlatego czekać
nie należy, aż spadnie manna z nieba.
Cudów nie ma i nie będzie. Pozostaje więc
radzić sobie we własnym zakresie, własny-
mi siłami i... na własny rachunek. Ba, ale
czy istnieją takie możliwości?

Uważam, że w rachubę wchodzi tylko
takie rozwiązania. Nie wystarczą tu jed-
nak działania samych środowisk szkolnych.
Postawić należy zatem na partnerstwo.
Szczególnie na współpracę z zakładami
produkcyjnymi. Mają one w zakresie two-
rzenia warunków socjalnych ogromne per-
spektywy. Większe niż kiedykolwiek. Moc-

SPOSÓB BYCIA

TELEPIORY

MARZENA BAUMAN

Spozierają więc w teleranki i dobranocki,
ze szczególnym zainteresowaniem oczekują
kryminalów, kina grozy, kina okrucień-
stwa i horroru, by poglądy na ten temat
wymienić nazajutrz w klasie...

Powie ktoś, że malcy lubią opowieści z
dreszczykiem i z braku strasznych bajek
wymyślają je sobie sami; taka niby po-
trzeba pobudzenia wyobraźni, niezwykłych
przeżyć. Rzecz w tym jednak, że kino gro-
zy — zwłaszcza to serwowane polskim te-
lewidzom — niewiele ma wspólnego z fan-
tastyką, z dziewiętnastowieczną, poetycką
opowieścią niesamowitą, z okrucieństwem
ludowej baśni, w której groźba służy una-
ocznieniu przesłania moralnego, mówią-
cego o nieuchronności kary, przewadze
dobra nad złem, konieczności okupienia
winy etc. W repertuarze naszej TV prze-
ważają horrory prymitywne; horrory do-
słowne, wręcz naturalistyczne, często też
— amoralne. Trudno się tu doszukać ar-
tystycznych ambicji — ot, po prostu: pla-
skie, brutalne straszanie. Groza nie uru-
chamiająca wyobraźni moralnej, natarczy-
wa, obliczona na poklask prostaka. Coś, co
nie rozbudza nie tylko estetycznych czy
umysłowych potrzeb, ale nawet elementar-
nych zasad dobrego smaku i nie sposobi
do odróżniania dobrej i złej rozrywki.

Podobnie — z filmami kryminalnymi,
również należącymi do ulubionych telewi-
zyjnych programów naszych dzieci. Jak
wiadomo, napięcie w filmie sensacyjnym
można budować rozmaitymi środkami —
rozgrywając akcję głównie na planie psy-
chologicznym, wzorem klasyków gatunku,
takich jak Conan Doyle, Agata Christie,
George Simenon, czy choćby nasz Joe Alex,
lub poprzez eskalację scen gwałtu, zbrodni,
okrucieństwa, wynaturzeń. Z przykrością
zauważam, że — zwłaszcza w ostatnich la-
tach — telewizja zwróciła się ku temu
drugiemu typowi kryminału, racząc nas
nim obficie na okoliczność świąt i wolnych

sobót, kiedy to szklany ekran przyciąga
najszerszą widownię.

Byłoby, oczywiście, uproszczeniem lan-
sowanie poglądu, że widok ekranowych
zbrodni i gwałtów uczyni z nas lub naszych
potomków gwałcicieli i morderców. Zbrod-
nie i przestępstwa szerzyły się także wtedy,
gdy nikomu jeszcze nie śniło się kino okru-
cieństwa, książka kryminalna. A jednak
obrazy brutalności nie pozostają bez wpły-
wu na stan psychiki, szczególnie psychiki
dziecka, o której nawet znawcy przedmiotu
nie wiedzą wszystkiego do końca. Dużo
wszak zależy tu od stopnia wrażliwości,
to pewne. Niektóre maluchy — czego do-
wodem listy rodziców — wpadają w pa-
nikę, oglądając przygody pszczołki Mai; po
innych zaś obrazy masakry spływają jak
woda po kaczce. I nie wiadomo, którą z
tych reakcji należałoby się bardziej nie-
pokoić...

Dla jasności: nie występuję tu z postu-
latem wyeliminowania wszelkich elemen-
tów grozy, napięcia, sensacji. Sądzę jed-
nak, że nie powinny one funkcjonować jako
cel sam w sobie. Muszą uzyskać artystycz-
ne, moralne i społeczne uzasadnienie jako
jeden z wielu, a nie jedyny element wi-
dowiska. W przeciwnym razie mogą nam
przynieść niebezpieczne spustoszenie w
postaci zubożenia i stopienia wrażli-
wości, moralnego i umysłowego skarcenia,
jałowizny. Odwoływanie się zaś do niedo-
statecznej czujności rodziców, niewiele tu
pomocze. Zbyt często nie ma ich w domu.
A jeśli nawet są, to zanadto zaabsorbowa-
ni innymi, pozawychowawczymi obowią-
zami. Dość powiedzieć, że nawet na wsi,
gdzie chodziło się kiedyś spać z kurami, w
wielu domach, zwłaszcza chłopsko-robot-
niczych, zajęcia gospodarskie przeciągają
się — także zimą — do północy. A dzieci?
Wiadomo, pod opieką telewizji...

Jest przy tym znamienne, że nasza ro-
dzima produkcja filmowa, reprezentująca
tzw. kino moralnego niepokoju, z trudem
toruje sobie drogę do teleekranu. Nie ina-
czej ma się rzecz z wybitnymi dziełami za-
granicznymi z kręgu X Muzy. O wielu z
nich wiemy tylko ze słyszenia. „Pan od
filmów” nie skąpi natomiast tandentych,
szmiorowatych bajd o wampirach i gang-
sterach. Za towar z przeceny, którego inni
nie chcą za pół darmo, my bulimy pewno
niemal pieniądze, zapominając nawet o
tym, czego nauczyć się można od roztrop-
nego redaktora gazetki ścienniej: środek
przekazu powinien spełniać, obok roli in-
formacyjnej, także obowiązki społeczne,
edukacyjne, wychowawcze... Czyżby kogoś
z TV należało wysłać do freblówki?

przed META

CO DALEJ?

MIECZYSLAW BILSKI

no okroiliły one budżety na pseudosport
wyczynowy. Nie zatrudniają sportowców
na fikcyjnych etatach. Niech więc kwoty,
które wydawały niepotrzebnie na ten nie-
szlachetny cel, skierują strumieniem na
budownictwo i działalność na rzecz sportu
szkolnego. Uczynią to nie filantropijnie —
to przecież dzieci pracowników załóg (w
grę wchodzi również wieś), rolników, są
uczniami szkół pozbawionych elementar-
nych urządzeń, które powinny sprzyjać
podnoszeniu ich tężyzny fizycznej.

Żeby takie procesy mogły się same rea-
lizować, potrzebny jest wysiłek kierow-
nictw szkół, ciał społecznych, jak komitety
rodzicielskie, rady patronackie. Kilka lat
temu dyrektor Szkoły Podstawowej nr 63
w Warszawie na Woli uchodził nogi, żeby
załatwić w kuratorium zgodę na przebu-
dowę boiska i adaptację części budynków
dla potrzeb szkolnego wychowania fizycz-
nego. Nikt nie chciał mu pomóc. Nie wi-
dziano konieczności, uznając widocznie, iż
bez wf szkoła, mimo wszystko, będzie mo-
gła istnieć. Dyrektor szkoły zwrócił się
wówczas o pomoc do jednego z wolskich
zakładów pracy. Wyliczył, ile dzieci pra-
cowników tego zakładu uczęszcza do jego
szkoły. Przedstawił dowody badań, lekar-
skich o stanie młodzieży. Nie był dobry.
Kiedy załoga o tym się dowiedziała, pow-
stał prawdziwy gwałt. Uchwalono, że część
budżetu socjalnego skieruje się na adapta-
cję szkolnych urządzeń sportowych. Po-
stulat szybko zrealizowano. Niebawem, w
szkole powstały zespoły w grach sporto-
wych, mocną dyscyplina stała się lekko-

atletyka. Młodzież wywalczyła medale w
Warszawskiej Olimpiadzie, później w Ogó-
lnopolskiej Spartakiadzie.

Do tego niewątpliwego sukcesu nie przy-
czyniły się władze szkolne. Nie miał w tej
sprawie żadnego głosu Szkolny Związek
Sportowy. Nie piszę tych słów w celu
spostponowania instancji. Chcę natomiast
odstąpić prawdę, której sens zawiera się
w tym, że samemu można wiele załatwić
bez potrzeby oglądania się na pomoc swoich
władz.

Szkolny Związek Sportowy obraża się
często o to, że jego przełożeni pomniejszają
ważność tej organizacji. To, co powiem
teraz, zabrzmi może obrazoburczo, ale gdy-
by SZS nie istniał, czy byłoby gorzej ze
szkolnym sportem? Nie odpowiem wprost,
ponieważ nie dysponuję pełnymi materia-
łami. Wiem natomiast, iż utrzymanie tej
organizacji sporo kosztuje. Wiele imprez
organizowanych przez SZS, dodajmy koszo-
wanych, tradycyjnych, nie dało spodzie-
wanych efektów. Nie formułuję żadnego
wniosku. Nie chcę także powiedzieć, że
SZS nic nie zrobił dla sportu w szkolnic-
twie. Chodzi mi o model, który na obec-
nym etapie naszej kultury fizycznej nie
jest modelem najlepszym. Stąd i w szko-
lach robi się tak mało, bo większość z nich
czeka, spodziewając się programów, środ-
ków, kalendarzy startowych — między
innymi od SZS.

W wielu krajach (dawniej również i u
nas) nie ma rozbudowanych organizacji
szkolnego sportu. Jest za to sport w szko-
lach. Drużyny rozgrywają turnieje szkolne
z udziałem sąsiadów. Nie trwoni się pie-
niędzy na zgrupowania (bo i po co, jeśli
można trenować na własnych śmieciach),
nie płaci się za przejazdy, noclegi. Silny
sport w szkole wystarcza. Treningi poza-
lekcyjne mogą dać tyle zadowolenia, ile
dają treningi sportowcom klubowym. Nie
trzeba w końcu na swoich boiskach. Nie
trzeba w szkolnym sporcie kopiować wiel-
kiego sportu. Ciężki grzech popełnili kie-
dyś działacze szkolnego wyczynu, którzy
chcieli mieć wszystko, co mają wysokiej
klasy zawodnicy wielkich klubów. Nie tędy
wiedzie droga do celu.

Nie trzeba niczego organizować za kogoś.
Rolę SZS widzę jedynie jako inspiratora
— nigdy wyręczyciela.